Rok IX. Czerwiec, Wrzesień 1907. Nr. 6 i 7.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Stronnictwa klasowe a odbudowanie Polski.

„Wszelkie stawanie się mogłoby być nazwane stawaniem się przez zmieszanie, a wszelkie znikanie stawaniem się przez rozdzielenie". (Anaxagoras).

Państwo tworzy naród, a naród tworzy państwo. Nie można więc zniszczyć państwa nie zniszczywszy narodu, i zniszczyć narodu nie zniszczywszy państwa.

Rządy zaborcze państwo polskie rozebrały, rządy zaborcze państwo polskie podbiły, ale rządy zaborcze państwa polskiego nie zniszczyły, bo nie zginął naród polski, który siłą swego istnienia państwo polskie tworzy.

Niema słupów granicznych państwa polskiego, ale u stóp Karpat nie rozlewa się Morze Bałtyckie, niema króla i Sejmu, niema polskich instytucyi państwowych, ale istnieje polska idea państwowa, która żyje w sercach milionów ludzi, ale proces odbudowywania państwa polskiego Sejmem czteroletnim się nie skończył.

Państwa zaborcze nie zniszczyły państwa polskiego, ale go ustawicznie niszczą, nie odebrały nam bytu państwowego, ale go nam ustawicznie odbierają, bo walka o Niepodległość na

obszarach ziem Rzeczypospolitej wre, bo procces odbudowywania państwa polskiego trwa.

I dlatego też, państwa zaborcze odbierając nam niezależny byt państwowy, wytężają wszystkie siły, aby zniszczyć naród polski, gdyż wiedzą, że „kto opanowawszy państwo przyzwyczajone do wolności nie zniszczy go, niech czeka, aż ono go zniszczy“ (Machiaveli).

Naród bez państwa istnieć nie może. Dlatego też, naród na utratę bytu państwowego nigdy się nie może zgodzić. Naród polski więc straciwszy niezależny byt państwowy może istnieć tylko tak długo, jak długo dążyć będzie do odbudowania państwa polskiego!

Z chwilą zaś, w którejby naród polski wyrzekł się swej idei państwowej, w którejby zerwał dziejową nić swych tradycyi państwowych, musiałby przestać dążyć do odbudowania państwa, przestałby istnieć, jako naród.

I fakt ten, że w narodzie naszym istnieją dziś ruchy klasowe i separatystyczne, które cynicznie zupełnie głoszą, że tego państwa polskiego, które było nienawidzą, które jawnie zrywają nić naszych tradycyi państwowych, które stając na gruncie zaborczej państwowości, wyrzekają się polskiej idei państwowej, które nie dążą do odbudowania państwa polskiego, świadczy przedewszystkiem o tem, że wystąpiły czynniki, które nasz organizm narodowy rozkładają, które go mogą zniszczyć.

W każdym narodzie istnieją antagonizmy klasowe i wyznaniowe, które w życiu jego są czynnikiem odśrodkowym. Państwo, które w życiu narodu jest z istoty swej czynnikiem dośrodkowym, niweluje dążności odśrodkowe ruchów wyznaniowych i klasowych, a łagodząc antagonizmy klasowe i wyznaniowe, ktore naród rozbijają, tworzy naród i utrzymuje.

Z chwilą upadku państwa polskiego, nie stało w życiu naszego narodu czynnika, któryby niwelował dążności odśrodkowe poszczególnych klas, któryby mógł uchronić naród nasz od wewnętrznego rozkładu i rozbicia.

Państwa zaborcze, które jeszcze przed rozbiorami wykorzystywały dla swych planów momenty klasowe (Targowica) i wyznaniowe (dyssydenci); po rozbiorach dążąc do zniszczenia naszego narodu, antagonizmów klasowych w nim nie łagodziły, lecz je podsycały. Chodziło im przedewszystkiem o utrzymanie naj-

większego rozdziału między dwoma głównymi stanami rolniczej Polski, między szlachtą i włościaństwem.

Rząd Fryderyka Wilhelma II. pruskiego ustanawia więc specyalny urząd justycyaryusza, który jako pośrednik, między dziedzicem a chłopem, w wykonywaniu sprawiedliwości, siać ma niezgodę płodną dla państwa pruskiego. Jest on poprostu agitatorem państwa zaborczego, przeznaczonym do wywoływania i potęgowania waśni klasowej.

Podobną funkcyę pełni Komisya spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego po r. 1831, a po r. 1863, komisarze włościańscy dla spraw serwitutowych.

Oczywiście najbystrzejszą i najdzielniejszą okazała się tutaj Austrya której istnienie od dawnych czasów na dzieleniu zasadzało się.

Patent Maryi Teresy z r. 1775 nakładał na szlachtę obowiązek rozkładania podatku rustykalnego i szarwarku między ludność włościańską, obowiązek wybierania rekruta i t. d., słowem zmuszał ją do wykonywania tego wszystkiego, co stanowiło dla chłopa najcięższą plagę. Oczywiście odium z powodu ciężarów materyalnych, uciskających włościan, spadało w oczach ciemnego ludu, jedynie na niedobrowolnych prawa egzekutorów — i to tembardziej, że władze umiały przypodobać się chłopom, biorąc ich w wysoce moralną „opiekę“, gdy chodziło o spory z powodu kradzieży w spichrzu, polu i lesie. Na takiem to podłożu wyrosła ufność do rządu zaborczego, chłop cesarski i Szela, nienawiść do szlachty i ukształconej części narodu, rok 1846 i dziś jeszcze napotykana groza i obawa powstania i pańszczyzny. Zdaje się, że jeśli chodzi o efekt tych zabiegów rządów zaborczych, to był rok 1846 tak wspaniałym wyrazem „świadomości“ klasowej chłopów i nienawiści do klasy posiadającej ziemię i władzę, że potężniejszego efektu nie życzą swym knowaniom współcześni opiekunowie ludu, twórcy „chłopskiej narodowości“.

Pierwszem następstwem tego, że czynniki klasowe zniszczyły w wielkiej części narodu poczucie państwowo-polskie, było ukształtowanie się stronnictw klasowych w ramach poszczególnych zaborów, zerwanie organicznego związku już nie tylko z Polakami innych zaborów, lecz nawet z pokrewnemi ideologią swą stronnictwami klasowemi, polskiemi innych państw zaborczych; a natomiast nawiązywanie stosunków ze stronnictwami klasowemi narodów zaborczych o identycznej lub pokrewnej ideologii.

10*

Tak więc, stronnictwa klasowe, ku uciesze rządów zaborczych rozdarły naród nie tylko na zwalczające się nawzajem klasy, lecz co gorsze, rozdarły go na trzy odrębne części, stając na gruncie państwowości rosyjskiej, austryackiej i pruskiej, pragnąc w ramach zaborczych ustrojów państwowych przy pomocy rządu zaborczego i pokrewnych stronnictw klasowych narodu zaborczego realizować swe klasowe postulaty, zwalczać i niszczyć inne klasy swego narodu. W ten sposób stronnictwa klasowe zaparły się tradycyi państwowo-polskich, podpisały rozbiór Polski, a dążenie do odbudowanie państwa polskiego zastąpiły dążeniem do przekształcenia ustroju państw zaborczych w myśl swych interesów klasowych i interesów odpowiedniej klasy narodów zaborczych.

Stronnictwa powstałe na gruncie klasy posiadającej naszego narodu, pragnąc utrzymać swą przewagę społeczną nad klasami wydziedziczonemi przy pomocy rządu zaborczego, w celu pozyskania sobie jego opieki i poparcia, cynicznie wyrzekły się polskiej idei państwowej, jawnie i bezczelnie kontrasygnowały rozbiór Polski podpisany ongiś przez rządy zaborcze.

W ślepem i zawistnem dążeniu do zatrzymania swej potęgi nie zawahali się stańczycy rzucić wiernopoddańczych słów: „przy tobie stoimy i stać chcemy“, słów, które trucizną padły na pierś narodu polskiego w zaborze austyackiem. Wydarli z serc najszerszych mas naszego narodu w Galicyi polską ideę państwową, zdołali zdemoralizować i znieprawić ogół.

A komu zabór rosyjski zawdzięcza swoją najmarniejszą w życiu chwilę, chwilę niewolniczego upokorzenia i największego upodlenia? Hańbą roku 1897, hańbą tego entuzyastycznego przyjęcia cara w Warszawie okryło nas stronnictwo ugodowe, grupa możnych magnatów, która bez sankcyi ogółu narodu, spekulując na bierność mas, czterdziestoletnią niewolą zdezorganizowanych i zdemoralizowanych — poszła płaszczyć się w przedpokojach ministeryalnych, świecić miedzianym czołem pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie — wszystko na to, by zyskać władzę, tytuły, ordery. Stronnictwo to będzie dobrowolnymi datkami wspierać instytucyę obrusienia, czerwony krzyż, aby tylko prawomyślność swą w czasie wojny zaznaczyć. Jeden z przedstawicieli tego stronnictwa całą swą władzę (udzielona przez wiarę mas i pamięć takich mężów, jak Fijałkowski, arcybiskup warszawski) rzuca na poprzek pod nogi dzieci i młodzieży walczącej o szkołę polską.

Aby tembardziej zatruć ducha narodu, wszystko to czyni się pod pokrywką patryotycznej przezorności i ostrożności, pod którą niewidoczne dla oka wyjałowiałych z myśli politycznej mas czai się tchórzostwo i wyparcie się polskiej idei państwowej. Lecz tam, gdzie odłam naszego narodu pozbawiony został ręką Wieszatiela swych najlepszych synów, gdzie zdrowe warstwy ludowe zdziesiątkowane masowem przesiedlaniem w głąb caratu, rozbite pojawieniem się seperatyzmu litewskiego i białoruskiego, gdzie ruch i parcie z dołu jest bardzo słabe, — tam ugodowcy występują z otwartą przyłbicą, jako k r a j o w e stronnictwo Litwy i Białej Rusi. Bez wahania wyrzekają się łączności z resztą narodu, jawnie podpisują rozbiór Polski stając na gruncie państwowości rosyjskiej, by tylko okupić nienaruszalność swych dóbr.

Stronnictwa zaś klasy wydziedziczonej, pragnąc zdobyć sobie przewagę społeczną nad innemi klasami, oparcie w walce z polską szlachtą i burżuazyą znajdują przedewszystkiem w narodach zaborczych.

Wśród walki o reformę wyborczą w Austryi, występują wraz z rządem zaborczym przeciwko powiększeniu ilości polskich mandatów, gdyż na sercu nie leży im zupełnie dobro narodu, lecz dobro klasy.

W parlamentach, pruskim i austryackim socyaliści Polacy wchodzą w skład klubów socyalistycznych niemieckich i pod komendą Niemców zwalczają przedstawicielstwo polskie. W ten sposób nie tylko uszczuplają naszą reprezentacyę, ale co ważniejsze wykazują naocznie, że nie jesteśmy narodem politycznym, który na zewnątrz może jedynie jednolicie występować, że ten szereg grup społecznych Polską zwanych, zatraca w niewoli te więzy państwowe, które go jednym i spójnym czyniły.

W zaborze pruskim, gdzie hakatyzm objął wszystkich Niemców, P. P. S. nie waha się rozbijać naszych i tak słabych tam sił, niszczyć instynkt samozachowawczy narodu. W ostatnich czasach P. P. S. zaboru pruskiego odrzuciła już nawet i ten przymiotnik „polska“ i zlała się zupełnie z niemiecką Socyalną-Demokracyą. Zupełnie więc już bez osłonek wyparła się nie tylko dążności do odbudowania państwa polskiego, ale nawet swego polskiego pochodzenia.

W zaborze rosyjskim P. P. S. ogromne sumy czerpie od Socyal.-Demokracyi niemieckiej na rzecz przeprowadzania szalo-

nych politycznych strajków, które nie tylko. że w niczem nie poprawiają bytu ludu roboczego, ale przeciwnie rzucają go w otchłań ostatniej, nędzy a z drugiej strony niszczą ekonomiczną siłę tej dzielnicy. P. P. S. jako reprezentantkę swą wśród inteligencyi wysuwa Postępową Demokracyę, i wraz z nią każe narodowi naszemu iść w ogonie rewolucyi rosyjskiej, zatracić odrębne państwowe dążenia; chce otworzyć na ścieżaj bramę do Rosyi, przez którą zaleje kraj nasz lawa barbarzyńskiego demokratyzmu bosiaków. Ale przecież P. P. S. — chociaż od roku dopiero 1893 — przynajmniej m ó w i o Niepodległości. Lecz Socyal-Demokracya Kr. P. i Litwy, to już tylko część S. D. rosyjskiej, to już wróg autonomii nawet, to już stronnictwo klasowe, które w sercu Polski, na ulicach Warszawy miota bluźnierstwo „precz z Polską".

Wyodrębnienie Galicyi będzie dla ludowców (i wszystkich innych stronnictw klasowych) jedynie sprawą ekonomiczną stworzenia przemysłu a nie będzie tem, czem jest przedewszystkiem, hasłem niepodległościowem, kwestyą założeniu fundamentów, pod niepodległe państwo polskie; bo w stronnictwie ludowem niema zrozumienia i odczucia polskich aspiracyi państwowych, a jest jedynie poczucie nienawiści do innych klas narodu.

I dlatego też postulat wyodrębienia Galicyi, który jest przedewszystkiem wyrazem dążności narodu polskiego do odbudowania państwa polskiego nie mógł znaleźć oddźwięku, j a k o t a k i, u stronnictw klasowych, które zwalczają go (radykali) lub od bardzo niedawna popierają (konserwatyści) ze względu na interes swej klasy — bo dobro narodu i jego państwowe dążności są im, jeśli nie wstrętne i nienawistne, to w każdym razie de facto obojętne.

Tak więc nasze stronnictwa klasowe nie tylko, że stając na gruncie państwowości zaborczych z d r a d z a j ą p o l s k ą r a c y ę s t a n u, nie tylko, że n i e d ą ż ą d o o d b u d o w a n i a p a ń s t w a p o l s k i e g o, ale łącząc się bądź to z rządem zaborczym (konserwatyści), bądź to z narodem zaborczym (radykali) są nieświadomymi s p r z y m i e r z e ń c a m i p a ń s t w z a b o r c z y c h w walce ich z narodem polskim, są ś l e p e m n a r z ę d z i e m w ręku rządów zaborczych w wysiłkach ich — z n i s z c z e n i a n a r o d u p o l s k i e g o. *Samowtór.*

Targowicy.

Smutek bolesny wżarł się w nasze serca,
z czół naszych wieje tęskne zamyślenie,
z oczu nam bije posępne skupienie,
blask myśli, co się w mózg upornie wwierca.

Choćby wam dzwony na weselne chwile
dzwoniły — gdy my przyjdziemy, coś zwarzy
radość rozkwitłą w blaskach waszych twarzy:
poznacie rozpacz we wstydu bezsile.

Bo upodlone życie wolnych duchów
piętnem niewoli naznacza nam czoła.
I ból na zbladłe lica wam wywoła
odgłos wleczonych pokornie łańcuchów.

Z. o.

Uniwersytety ludowe a młodzież akademicka.

Motto: Działanie pozytywne wymaga nauki jako warunku możności. Potrzebujemy ludzi świadomych...
Gabryel Seailles: „Demokracya i oświata“.

I.

Do demokracyi należy przyszłość, powiedział niedawno temu konserwatywny kierownik jednego z najbardziej konserwatywnych państw, oto hasło epoki, dogmat stawiany przez wszystkich mających pretensye do kulturalności, odczuwających rzekomo ducha czasu, pragnących utorować drogi do nowej, sz zęśliwszej ery. Tylu uznaje tezę tę jako prawdę niezbitą: postępowiec i narodowiec, mąż stanu i proletaryusz, ucząca się młodzież i inteligentna burżuazya, jednak tak mało dąży do jej urzeczywistnienia, tak mało u m i e w czyn ją zamienić. Nieszczerzy, używający jej jako płaszczyka do pokrycia własnych egoistycznych interesów, bronią jej ze względów taktycznych, nadto gorliwie

spaczają jej kierunek pracując w najlepszym razie „za“ lud ale nie „dla“ ludu i przez lud. Istnieje bowiem różnica między demokracyą a demagogią, różnica zasadnicza polegająca na tem, że hołdując pierwszej zasadzie dana jednostka działa ku podniesieniu, wzmocnieniu szerszych mas (*δήμος-κράτος*) narodu, wyrabiając w nich uświadomienie i odpowiedzialność własnych czynności, ucząc je myśleć i decydować o swoich losach; wyznawając zaś drugą ujemnie wpływa na ich rozwój, wychowując dzikie, zfanatyzowane, bezmyślne żywioły niezdolne do żadnej inicyatywy, stwarzając trzodę wyborców ślepo posłusznych narzuconemu im przewodnikowi. Takie stosunki byłyby tylko powrotem do dawnego stanu, do lat barbarzyństwa, w których ludy ujarzmione despotyzmem władcy nie objawiają niczem woli swojej. Postęp tutaj polegałby jedynie na zmianie postaci niewoli. i żadnego zasadniczego ulepszenia nie wprowadzałby do ustroju społeczeństwa, zdanego na łaskę i niełaskę garstki ambitnych, choćby nawet szczerych i czystych w swoich zamiarach przywódców, i skutkiem tego pozostałego w pierwotnej bierności i ciemnocie. W tych warunkach walka o byt, o upiększenie swojej egzystencyi z konieczności opierać się musi na najniższych instynktach, na stanowej nienawiści, na fanatyzmie, na najwstrętniejszych formach egoizmu i gwałtu.

Nie tędy więc droga do prawdziwego wyzwolenia ludów, do zdobycia im jaknajwiększej sumy szczęścia i uczynienia im życia więcej ludzkiego, nie tędy droga do demokracyi. Ta bowiem nie polega ani na gwałcie, ani na anarchii, nie może być ustanowioną niespodzianie przez skorzystanie z chwilowego osłabienia władzy despotycznej, lecz przedewszystkiem polega na oświacie, na wywalczeniu dla jednostki możliwie wielkiej części tego wspólnego dziedzictwa ludzkości. Demokracya nie może się zrezygnować na nieuctwo na bierność tłumu; dla niej jest rzeczą konieczna rozbudzenie umysłu we wszystkich, udzielenie wszystkim sposobu myślenia najwięcej ukształconego, najlepszego. Musi więc ona zabrać się do walki przeciwko ciemnocie, wybawić człowieka z jego najpierwszego niewolnictwa, tego, ktory jest podstawą wszystkich innych, niewolnictwa, którego on sam jest sprawcą lub wspólnikiem. „Wszystko bowiem, mówi Gabryel Séailles, uczony profesor Sorbony, co daje ludowi świadomość więcej jasną jego prawdziwych potrzeb, wszystko, co

czyni myśl jego jaśniejszym, wolę mocniejszą, serce szlachetniejszem, **więcej dostępnem dla uczuć ogólnych**, jest początkiem jego wyzwolenia. Tkwi wprawdzie w tych słowach, tak by się zdawać mogło, pewna hypokryzya żądać dla ludu oświaty w najszerszej mierze, zachowując taki ustrój społeczny i ekonomiczny, który z góry wyklucza od dobroczynnego jej wpływu większość narodu. Na pozór jednak tylko; wychowanie bowiem umysłowe i etyczne dąży koniecznie do podniesienia jego położenia materyalnego. Dwa te kierunki uzupełniają się nawzajem: wyższa kultura duchowa wpływa na skrupulatniejsze i doskonalsze wypełnianie pracy, na najoszczędniejsze jej wyzyskanie, na wyrobienie większej samowiedzy i bezwzględnej solidarności i uzyskanie większej niezależności ekonomicznej, ta zaś konsekwentnie powoduje wzmożenie się potrzeb kulturalnych i uszlachetnienie ideału życiowego.

Do tego wysokiego celu, do uszlachetnienia ideału życiowego w jednostkach, do uczynienia ich współposiadaczami ogólno ludzkiego dorobku dąży właśnie demokracya. Pragnie ona przekształcić skarłowaciałe społeczeństwo, przekształcając jego pierwiastek i pojedyncze składniki. Do osiągnięcia tego nie wystarcza naturalnie nauka, udzielana dziecku w uczelniach państwowych, tych najpierwszych i podstawowych instytucyach oświatowych, nie wystarczy nawet szkoła życia, uzupełniająca niejako nabyte elementarne wiadomości. Wprawdzie ta ostatnia daje bacznemu obserwatorowi dużo materyału, dużo praktycznych wskazówek, nie daje jednak sposobu uporządkowania tych wszystkich spostrzeżeń, ani możności połączenia ze sobą tych luźnych objawów życiowych, ani klucza do ich zrozumienia. Jeśli zaś dodamy jeszcze do tego fakt, że między wyjściem ze szkoły a wstąpieniem do służby wojskowej, w ciągu lat terminu, w wieku niebezpiecznym, w którym wabią pokusy uliczne i szynkowe i budzą się namiętności, dziecko pozostawione jest samo sobie i narażone nie tylko na zapomnienie tego, czego się nauczyło, lecz na zatracenie pojęć moralnych, godności osobistej, zrozumiemy, że takie wychowanie musi być uzupełnione, musi być pod grozą utraty ogromnej ilości użytecznych sił.

Obowiązku tego powinno podjąć się społeczeństwo, choćby tylko ze względów samozachowawczych, w poczuciu swych potrzeb, swych sił, środków i celów. Ono tylko, jak słusznie za-

znacza Ant. Potocki w swoich „Wychowawczych zadaniach ogółu", wstrzymać może naczelną zasadę wszelkiego systemu wychowawczego, jaką jest zasada wzajemności szkoły i życia. Wychodząc z tego założenia, już w zaraniu XIX. wieku w krajach zachodniej Europy, a wcześniej jeszcze w Ameryce poczęto zrazu nieśmiało, potem co raz świadomiej i celowiej zajmować się biedniejszą i mniej wykształconą bracią swoją. W ten sposób powstały kursy dla analfabetów, biblioteki ludowe, które specyalnie w bogatych miastach Nowego Świata doczekały się bajecznego wprost rozpowszechnienia i udoskonalenia, koncerty popularne, teatry włościańskie, odczyty ludowe i pogadanki, stowarzyszenia zawodowe i t. p. A gdy tylko zrozumianą została należycie wartość społeczna oświaty pozaszkolnej, postawiono ją zaraz na najwyższym szczeblu i stworzono uniwersytety dla ludu. W ten sposób umożliwiono warstwom mniej uposażonym, którym ani czas ani środki nie pozwalają na uczęszczanie do szkół średnich i wyższych zaspokojenie potrzeb kulturalnych i umysłowych.

Berlin, *Mściwój S.*

T. zw. „ruch etyczny" wobec etyki.

Przed trzema laty powstało w Krakowie, a następnie we Lwowie, towarzystwo młodzieży akademickiej uprawiającej i propagującej wstrzemięźliwość płciową: „Ethos".

W styczniu b. r. Ethos lwowski liczył 100 członków.*)

We Lwowie młodzieży akademickiej jest z górą 3000.

Jednostka najbardziej pessymistycznie oceniająca życie płciowe lwowskiej młodzieży uniwersyteckiej i technickiej przyzna, (odpowiedniej statystyki dotychczas niema) że jednakże ilość czystej młodzieży akademickiej we Lwowie jest kilkakrotnie większą.

A więc ogromna większość młodzieży uprawiającej wstrzemięźliwość płciową nie należy do Ethosu, nie bierze zupełnie udziału w „t. zw. ruchu etycznym". A przecież organ t. zw. „ruchu etycznego", „Czystość" w myśl zasady: „Celui qui n'est pas avec moi, est contre moi", co najmniej za nieetycznych

---

*) Por. okólnik Zarządu lwowskiego Ethosu.

uważa tych wszystkich, którzy nie grupują się pod jej „białym sztandarem“, którzy nie są wyznawcami „t. zw. ruchu etycznego“.

I jakaż jest przyczyna tego, że dwóch ludzi, z których jeden i drugi uprawia abstynencyę płciową, jeden i drugi nie używa napojów wyskokowych, jeden i drugi uważa pijaństwo i rozpustę za rzecz złą; że jeden z nich jest wyznawcą i apostołem „t. zw. ruchu etycznego“, a drugi przeciwnikiem jego, że to, co jeden z nich uważa za dobre, drugi uważa za złe.

Otóż najistotniejsza przyczyna tego zjawiska tkwi o wiele głębiej, niżby się pozornie zdawać mogło, tkwi bowiem nie tylko w rozbieżności i przeciwności poglądów etycznych, nie tylko w zupełnie różnych charakterach umysłowości, ale przedewszystkiem w rozbieżności i przeciwstawności typów uczuciowych. Bo słusznie powiada Spinoza, że „dążym do czegoś nie dlatego, ażeby to było samo w sobie dobre, lecz uważamy coś za dobre dlatego, że dążym doń z konieczności naszej istoty.“

Ponieważ zaś chcenia i dążności „t. zw. ruchu etycznego“ wypływają z „konieczności istoty“ pewnego typu uczuciowego, (Balicki typ ten nazywa „zmysłowym“), muszą one znaleźć rozumowe uzasadnienie, które nikt i nic zachwiać i obalić nie zdoła, ponieważ korzenie jego tkwią w tym typie uczuciowym, którego jest wyrazem. I dlategoż z kierownikami i twórcami „t. zw. ruchu etycznego“ wszelka dyskusya jest bezpłodną, wszelkie porozumienie jest niemożliwem.

Współczesny „t, zw. ruch etyczny wyrósł i rozwija się na tem samem podłożu, opiera się na tych samych momentach duszy ludzkiej, na jakich się opierały i wyrastały wszystkie znane w dziejach kultury systemy etyki indywidualistycznej i dogmatycznej, które z natury swej wchodziły zawsze bądź to w skład pewnych systemów religijnych, bądź też przyjmując cechy religijne, systemy te starały się zastąpić. (Zwracam uwagę na „Zakon dobrych Templaryuszy“*) największą dziś i najsilniejszą, międzynarodową i międzywyznaniową organizacyę etyczną; Zakon ten posiada swój rytuał, swoje obrzędy, dogmaty motlitwy i t. d. jednem słowem jest organizacyą o wybitnym c h a r a k t e r z e r e l i g i j n y m).

---

*) Por. „Eleuterya“ Tow. Bezwzględnej wstrzemięźliwości. Lwów 1902 roku.

To też współczesny t. zw. ruch etyczny wykazał niedwuznacznie ogromnie silną tendencyę wyparcia etyki katolickiej; i niewątpliwie ma wszelkie warunki zastąpienia jej, gdyż w zupełności odpowiada potrzebie tego typu uczuciowego, który etykę katolicką wytworzył i przez tyle wieków zachował; posiada te same cechy, co ona, jest tak samo indywidualistycznym i dogmatycznym, jak ona.

I dlatego jest rzeczą zrozumiałą i jasną, że kierownicy i twórcy „t. zw. ruchu etycznego“ zgodnie z indywidualistycznym i dogmatycznym charakterem swej umysłowości przyczynę niskiego poziomu moralności ogólnej musieli znaleźć nie w typie społeczeństwa samego, ale w typie moralnym jednostki, „który wytwarza się pewnym trybem postępowania“. A dalej zgodnie z indywidualistycznem założeniem, jakie przyjęli, musieli postawić sobie, jako wzór, pewien idealny typ człowieka, który należy realizować za pomocą stucznie wyznaczonego trybu postępowania. Logicznem zaś następstwem takiego postawienia sprawy musiało być traktowanie moralności, jako kategoryi czysto indywidualnej, utożsamienie etyki z czysto indywidualistycznemi pojęciami dobra (nie pić, nie palić, nie spółkować) i zła (spółkowanie, palenie, picie i t. d.); co nie jest niczem innem, jak tylko odebraniem moralności wszelkiej przedmiotowej i społecznej wartości. Bo przecież każdy nawet rozumny wyznawca „ruchu etycznego“ zgodzi się, że moralność nie jest czemś współmiernem z abstynencyą, że można być poczwórnym abstynentem i postępować niemoralnie, i odwrotnie można nie uprawiać żadnej abstynencyi i być człowiem zupełnie moralnym. Jedynem bowiem przedmiotowem kryteryum moralności jednostki, jakie przyjąć możemy, jest jej użyteczność lub nieużyteczność społeczna, jest to, czy tryb jej postępowania jest zgodnym, czy nie z charakterem, zasadami i wskazaniami tej zbiorowości, w której żyje i która na jego rzecz świadczy. Lecz t. zw. ruch etyczny skoncentrowawszy całe swe widzenie wyłącznie tylko w moralność jednostkową musiał stracić i stracił wszelkie społeczne widzenie.

Współczesny „t. zw. ruch etyczny“, jak każdy system etyki indywidualistycznej i dogmatycznej, każe wyznawcom swoim dążyć do osiągnięcia stanu pewnej doskonałości bezwzględnej przez stosowanie się w życiu do całego szeregu negatywnych nakazów

etycznych, jednakowych zawsze, wszędzie i dla wszystkich, a więc bezwzględnych.

Ta bezwzględność jednakże istnieje tylko w teoryi, w praktyce bowiem życie zmusza do czynienia zasadniczych ustępstw od wszelkich bezwzględnych nakazów etycznych; do używania alkoholu, gdy lekarz poleci, do korzystania z usług prostytucyi, gdy lekarz poleci, albo też, co jeszcze częściej się zdarza, gdy nikt nie widzi. Powtarza się tu, zupełnie to samo, co od wieków czynią wyznawcy n. p. etyki katolickiej, co od wieków czynili, czynią i czynić będą wyznawcy każdej etyki dogmatycznej i indywidualistycznej. (I nie długim zapewne jest czas w którym w rozwiniętym i ogarniającym szersze, niż dziś, masy „ruchu etycznym“, powstanie ulegalizowana opinia, że najbardziej cnotliwy wyznawca poczwórnej abstynencyi jeszcze musi siedm razy na dobę odstąpić od swych bezwzględnych nakazów etycznych i zgrzeszyć użyciem napojów wyskokowych, grą w karty, zapaleniem papierosa i t. d.).

Tak więc najpierwszy i najistotniejszy warunek każdej etyki, jej bezwzględność, w „t. zw. ruchu etycznym“ w praktyce codziennego życia nie istnieje.

Wszelki zaś system etyczny, który s t a w i a j ą c pewne n a k a z y b e z w z g l ę d n e równocześnie u p r a w n i a wyznawców d o ł a m a n i a i c h w p e w n y c h w a r u n k a c h i który s t w a r z a j ą c (z natury swej) pewne sytuacye bez wyjścia z m u s z a wyznawców swych do p r z e k r a c z a n i a b e z w z g l ę d n y c h przepisów etycznych, a więc, jako taki, uczy i przyzwyczaja ludzi łamać powszechnie przyjęte i obowiązujące normy prawne; tem samem spełnia w życiu i społeczeństwa i jednostki f u n k c y ę n i e m o r a l n ą.

Dlatego też sądzę, że „t. z w. r u c h e t y c z n y“ w istocie swej j e s t n i e m o r a l n y m.

Uważam dalej, że „t. zw. ruch etyczny“ nie może podnieść moralności ogólnej, a może natomiast ją obniżyć; ponieważ bezwzględne jego nakazy etyczne, które w życiu codziennem „przestrzegane“ być mogą przez nieliczną grupę ludzi (nazwijmy ich) bardziej doskonałych, nie będą nigdy przestrzegane przez szerokie masy przeciętnych uczciwych obywateli, gdyż są dla nich zbyt doskonałe, — natomiast „t. zw. ruch etyczny“ w chwili w którejby wzrósłszy w siły, stworzył w społeczeństwie silną

własną opinię, wywołałby przeciw sobie reakcyę, spowodowałby powstanie nowych, wręcz przeciwnych ruchów także etycznych, i w ten sposób rozbiwszy jedność pojęć etycznych w społeczeństwie, a więc i powszechność pewnych obowiązków, nie tylko moralności społeczeństwa nie podniósłby, lecz by ją zniszczył. Na to, że żaden nigdy ruch etyczny, dogmatyczny i indywidualistyczny moralności ogólnej w społeczeństwie nie podniósł znajdziemy cały szereg przykładów w historyi, przypominam choćby wieki średnie, w których istniał bardzo silny ruch etyczny umiejscowiony w ascetycznych zakonach, a poziom moralności w społeczeństwie był bardzo nizki, i ostatecznie nie zakony podniosły moralność w zepsutem społeczeństwie, ale zepsute społeczeństwo obniżyło wysoki poziom moralny w zakonach.

Wszelki ruch etyczny, dogmatyczny i indywidualistyczny, a więc i współczesny „t. zw. ruch etyczny“, wydziela ze społeczeństwa cały szereg jednostek z racyi ich wysokiej bardzo w stosunku do ogółu moralności jednostkowej i przeciwstawia je, jako pewną zorganizowaną zbiorowość społeczeństwu, jako takiemu, a stawiając się tem samem poza społeczeństwem rozbija to społeczeństwo.

Dlatego też sądzę, że „t. zw. ruch etyczny“ jest w istocie swej niemoralnym.

Uważam dalej, że „t. zw. ruch etyczny“ stwerza typ w życiu nietylko narodu lecz każdego zrzeszenia prócz wyznaniowego destruktywny, typ fanatyka, człowieka jednostronnego ciasnego i nietolerancyjnego z zawiścią i politowaniem patrzącego na wszystkich innowierców.

Bo, czyż mogą nie być elementem rozkładczym w życiu zbiorowem ludzi, którzy są głęboko przekonani o tem, że powołaniem ich, jako jednostek b a r d z o e t y c z n y c h, jest „objąć swoim m o r a l n y m w y ż s z y m nastrojem całą młodzież polską“[3]) że oni, jako „l u d z i w s t r z e m i ę ź l i w i lepiej potrafią spełnić każdy obowiązek obywatelski“.[4]) Czyż ludzie ci chorzy na manię wielkości, zetknąwszy się w życiu zbiorowem z tą niemoralną młodzieżą polską, która dziś walczy w pierwszych szeregach na wszystkich posterunkach pracy narodowej, nie dostaną manii prześladowczej, gdy spostrzegą, że w rozgwarze wytężonej

[3]) i [4]) Czystość. 1905. Nr. 1. str. 2 i 3

walki na ich apostolskie zapędy młodzież ta zwraca uwagę, w chwilach wypoczynku i dobrego humoru. Klasycznym przykładem takiej manii wielkości połączonej z manią prześladowczą jest rzucona wszystkim przeciwnikom „t. zw. ruchu etycznego" na łamach „Czystości" następująca groźba: „gdy przeciwnicy zaczepiają nas szyderstwem i śmiesznością chcą okryć — odpowiedzmy im szyderstwem, które z naszych ust i z naszych rąk (?) stanie się tak strasznem, że będziemy widzieli blade twarze i drżące kurczem pokrzywione wargi naszych przeciwników".[5])

Jest rzeczą jasną, że jednostka tego pokroju, jednostka o zapędach, bądź to apostoła, bądź to inkwizytora w życiu zbiorowem musi być czynnikiem rozkładczym.

Dlatego też sądzę, że t. zw. ruch etyczny w istocie swej jest niemoralnym.

Uważam dalej, że w „t. zw. ruchu etycznym", jak w każdym zresztą systemie etyki dogmatycznej i indywidualistycznej), który operuje całym szeregiem negatywnych, bezwzględnych, w życiu codziennem zupełnie nierealnych nakazów, musiało powstać i powstało silne przywiązanie i przestrzeganie w życiu nie treści danej zasady, lecz słów w jakie ją ujęto.

Wszyscy dziś wyznawcy „t. zw. ruchu etycznego" uważają za nieczystych i niemoralnych tych, którzy korzystają n. p. z usług prostytucyi, a za etycznych i czystych tych, którzy stale rozczytują się w pornograficznych piśmidłach, zapoznając się gorączkowo z światem życia płciowego, aby... nie upaść moralnie. A jestto przecież niczem innem, jak tylko pewną formą rozpusty niemniej niemoralnej, aniżeli rozpusta fizyczna. Słusznie też Höffding w Etyce swej powiada, że „nieczystość rodzi się, gdy świadomość oplątana przez wyobrażenia zmysłowe nie może się uwolnić więcej od ich wpływu".

I dlatego też przedewszystkiem nieczystą jest jednostka której „świadomość jest tak silnie oplątana przez wyobrażenia zmysłowe, że ustawicznie podejmuje i rozpatruje zagadnienia seksualne, że ustawicznie myśl jej błądzi po świecie życia płciowego. Znam cały szereg wyznawców „t. zw. ruchu etycznego" którzy nie potrafią poprowadzić towarzyskiej zwykłej rozmowy, aby nie dotknąć zagadnień seksualnych.

---

[5]) Czystość. 1906. Nr. 7., str. 85.

I czemże w skutkach swoich jest propaganda etyczna (?) w gimnazyach kierowników „t. zw. ruchu etycznego", jeśli nie demoralizacyą? Czyż świadomość, nie młodego chłopca, ale dorosłego człowieka, nie oplączą wyobrażenia zmysłowe, gdy będzie się rozczytywał w książkach i broszurach poruszających, bądź to z naukowego bądź literackiego punktu widzenia zagadnienia seksualne, gdy będzie wnikać i rozpatrywać najwstrętniejsze, najciemniejsze karty życia płciowego, gdy będzie o tych brudach życia płciowego z kolegami rozprawiać, gdy o nich myśleć i śnić będzie.

Wymownym dowodem tego, że lektura, jaką młodzież szkół średnich karmi „t. zw. ruch etyczny", a nawet sama „Czystość" deprawuje ją moralnie, spełnia w jej ręku rolę pornograficznej książki, jest wydrukowany w „Czystości" list młodej dziewczyny, fanatycznej wyznawczyni „t. zw. ruchu etycznego", w którym powiada „Czystość" może w rękach w i e l u l u d z i odgrywać rolę podobną, jak pornograficzna książka", a dalej „Czystość powinna o ile m o ż n o ś c i (!) robić wrażenie zawsze i wszędzie c z y s t e"[6]).

„T. zw. ruch etyczny" nie tylko, że nie podnosi poziomu moralnego wśród ogółu młodzieży, ale zastępy nieczystej młodzieży, która nie może uwolnić swej świadomości od wyobrażeń zmysłowych, powiększa.

I z pewnością bardziej obniży poziom moralny wśród młodzieży szkół średnich danego miasta założenie wśród niej n. p. Ethosu, aniżeli otworzenie w tem mieście domu rozpusty. Ethos bowiem rzuci w ramiona rozpusty duchowej ogromną większość młodzieży; i to najczystszą i najlepszą, aby znieprawić wyobraźnię i rozbudzić instynkty, które spały; dom publiczny pociągnie daleko gorszą i mniejszą część młodzieży, którą od kroku tego powstrzymałoby może wiele rzeczy, ale nigdy Ethos.

I mimowoli nasuwa się gorzka myśl, że „t. zw. ruch etyczny" wśród młodzieży szkół średnich i domu rozpusty uzupełniają się w swoich wysiłkach, aby ze szkół średnich ludzie czyści nie wychodzili.

Dlatego też sądzę, że „t. zw. ruch etyczny" jest w istocie swej niemoralny, że go należy tak samo zwalczać i niszczyć

---

[6]) Czystość 1906, Nr. 4, str. 46.

na terenie szkół średnich, jak zwalcza sie i niszczy związki, których celem jest rozpusta i pijaństwo.

„T. zw. ruch etyczny“ w istocie swej jest międzynarodowym. A jeśli kierownicy jego przystosowując się do środowiska w którem wyznawców chcieliby znaleźć twierdzą, że jest on „narodowym“, to jest on tak samo narodowym, jak socyalizm lub katolicyzm. Skoro nie można ze względów taktycznych wołać: „Polski nie chcemy“ to się rzuca hasło w praktyce równoznaczne z pierwszem „Polska będzie moralną, albo jej wcale nie będzie“ [7]) równolegle do okrzyku P. P. S. „Polska będzie socyalistyczna, albo jej nie będzie“ lub klerykałów „Polska będzie katolicką albo jej nie będzie“.

Dlatego też „t. zw. ruch etyczny“, które amarantowo-białemi chorągiewkami stara się wstydliwie zasłaniać przed wzrokiem laików swą międzynarodowość, w rzeczywistości odrywa od pracy narodowej setki rąk, i setki młodzieży polskiej czyni biernym widzem tej walki na śmierć i życie, jaką naród polski, dziś na całym obszarze ziem polskich prowadzi, i jako taki, w istocie swej jest niemoralnym.

Ten nienarodowy charakter „t. zw. ruchu etycznego“ najbardziej jaskrawo występuje w jego wychowawczej działalności, w organizacyach uczniowskich przezeń bezpośrednio zakładanych „kółkach uczniowskich“.

Program pracy w tych „kółkach“ jest następujący:

1. Uświadamianie w sprawach seksualnych.

2. Zapoznawanie się z przyczynami i skutkami prostytucyi i jej reglamentacyi, z objawami nierządu“.

3. Uświadomienie dotyczące przyczyn i skutku oanizmu“.

4. Opracowanie dla siebie systemu życia zabezpieczającego od pokus i ułatwiającego panowanie nad namiętnościami.

5. Życie towarzyskie, sporty, wycieczki.

W ten więc sposób młodzież „etyczna“ w „Kółkach uczniowskich“ (w których programie pracy i ustawie niema nawet wzmianki o Polsce) kształci swój umysł, (!) wyrabia w sobie ducha narodowego, przygotowuje się do przyszłej pracy narodowej!!! W „patryotycznych“ „Kółkach uczniowskich“ nie ma miejsca na historyę polską, niema czasu na długie nocne poga-

[7]) Czystość 1906. Nr. 5., str. 65. wiersz od góry 19.

danki o doli i niedoli naszego narodu, bo celem ich i zadaniem jest wychować się nie na nieustraszonych i niezłomnych bojowników sprawy narodowej, ale „na bezpartyjnych l u d z i“ (?!), którzy „potrafią żyć w zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i w czystości“. [8])

Zaiste, że szkoła zaborcza więcej jest polską, aniżeli te „Kółka uczniowskie“.

I mimowoli nasuwa się gorzka myśl, że „t. zw. ruch etyczny“ i szkoła zaborcza uzupełniają się w swoich wysiłkach, ażeby ze szkół średnich młodzież czująca i myśląca po polsku nie wychodziła.

Dlatego też sądzę że „t. zw. ruch etyczny“ w istocie swej jest niemoralnym, że go tak samo zwalczać i niszczyć należy, jak zwalcza i niszczy się szkołę zaborczą.

Jeślibym chciał w kilku słowach ująć ocenę „t. zw. ruchu etycznego“, to mógłbym powiedzieć słowami Balickiego: „jest on względny w swej istocie, niezdolny wytworzyć poczucia obowiązku powszechnego, rozbija społeczeństwo pod względem moralnym, wprowadza w nie chaos i anarchię duchową, wbija się klinem w serca i mózgi, sieje niepokój i rozterkę wewnętrzną, rozstrój i histeryę, denerwuje ogół i tworzy z niego typ bez charakteru. W pogoni za doskonałością ludzi przestają być dobrymi członkami społeczeństwa; w pogoni za cnotą przestają należycie wypełniać swe obowiązki osobiste i obywatelskie. N i e s ą t o z a i s t e p o d s t a w y, n a k t ó r y c h d a ł o b y s i ę o p r z e ć o d r o d z e n i e m o r a l n e n a r o d u“. [9])

Walg[illegible].

Z worka judaszowego.

Ku pokrzepieniu serc i zbudowaniu ducha członkom Stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi odmawiać polecamy następującą

[8]) Czystość Nr. 1, 1907, str. 10.

[9]) Balicki: „Egoizm narodowy wobec etyki“.

LITANIĘ

Carze usłysz nas! Carze wysłuchaj nas!
Żeśmy przykazaniem wieszczów naszych wzgardzili!
Żeśmy tęsknoty wzrok ku Wiśle i śnieżystym szczy-
tom Tatr słać przestali.
Żeśmy nasiąkłe krwią piaski Mazowsza kochać przestali.
Żeśmy Wawel w pamięci naszej pogrzebali.
Żeśmy o rzezi w Krożach zapomnieli.
Żeśmy pamięć Szymona Konarskiego przeklęli.
Żeśmy Matki swej, narodu polskiego zaparli się.

Spójrz na nas carze!

Że ciebie bronić i osłaniać chcemy,
Że pamięć Nowosilcowa w wdzięcznem sercu przecho-
[wujemy,
Że pamięć Murawiewa błogosławimy,
Żeśmy z wzniesienia pomnika Katarzynie sercem się
radowali,
Że całości matuszki Rosyi bronić chcemy,

Wysłuchaj nas carze!

Świętokradztwo Jasieńskiego,
Związki młodzieży wileńskiej,
Wyprawę Dembińskiego,
Polowania ks. Maćkiewicza w lasach Żmudzi,
Żeśmy jeszcze języka polskiego sobie nie wyrwali,

Przebacz nam carze!

Na pam[illegible] Branieckich,
Na pan[illegible]ęć Siemaszki,
Na pamięć Światopołk-Mirskich,
Na pamięć Pilca,
Na pamięć wszystkich szpiegów i zdrajców,

Zaklinamy cię carze!

Od widma Najjaśniejszej Rzeczypospolitej,
Od powstania i walki o niepodległość,
Od zmory autonomii,
Od knowań Ligi Narodowej,

Wybaw nas carze!

O zachowanie dóbr naszych,
O wytępienie buntowszczyków wszechpolskich,
O zawieszenie „Dziennika Wileńskiego“,
O zruszczenie chłopa polskiego i białoruskiego,

Błagamy cię carze!

O wieczne zatrzymanie Litwy i Rusi pod berłem swojem,
O protekcyę u ludzi prawdziwie rosyjskich,
Carze usłysz nas! Carze wysłuchaj nas!

Błagamy cię carze!

Samowtór.

WOJNA Z FILISTRAMI.

Kiedy młody pan Dulski zawołał: „precz z kołtunami“, dziwny odbył się proces w sercach podszytych tchórzem. „Brawo Zapolska“! „Serwus Gabryelo“! odezwały się powitalne głosy heroldów, głoszących sławę ze szczytów piaskowych gór, usypanych z blagi.

„Satyra na filistra“? pomyślał krytyk teatralny, „udawajmy, że nie o nas mowa“, i począł wychwalać tę sztukę w niebogłosy, bez zastrzeżeń, i pewny był szatańskiego manewru, że odwrócił wszelkie podejrzenia. Co prawda, kosztem dobrej sławy sąsiada z parkietu. Bo filistrem jest zawsze kto inny. Tak mówi nawet ten „kto inny“.

Łatwo go zresztą poznać, bo on to właśnie najbardziej nienawidzi filistra. Dowód: Zbyszko Dulski. Nienawidzi zatem samego siebie? Nie, tyle samopoznania ma on tylko w sztuce pani Zapolskiej.

Proszę jednak nie sądzić, że pani Zapolska przedstawiła kołtuna z jakiejś nowej strony. Bez podejrzeń. Ten ga-dulski nie byłby kołtunem, gdyby nas sam o tem nie zapewniał bez ustanku.

Zważmyż przecie, co on takiego robi.

Chodzi do kawiarni. To samo robi Kasprowicz.

Pije. To samo robił Verlaine.

Żyje w dobrej komitywie z bocianem, który mu przyniósł dziecko. Iluż to poważnych mężów żyło w konkubinacie.

Pan Dulski chce się ożenić ze służącą. Bardzo szlachetnie.

Rozporządza natomiast śmiesznie małymi dochodami i nie czyni tego. Bardzo rozumnie.

I to jest kołtun? Ten sam, którego tak serdecznie przyjęto w Warszawie, Krakowie i Lwowie?

W każdym razie podróżował tu ktoś inkognito. A że chciał jechać bezpiecznie, pooddawał popularne wizytówki: „Zbyszko Dulski - Gadulski, z zawodu filister“.

Czy jednak satyry na kołtuna są rzeczywiście tak bardzo na czasie, by autorowie, przy płytkiej nawet treści utworu liczyć mogli na entuzyastyczne przyjęcie?

Coprawda, płytkie sztuki zawsze liczyć mogą na entuzyastyczne przyjęcie!

To było dawniej, za krakowskich czasów Przybyszewskiego, kiedy młoda generacya natrafiała na systematyczną, małoduszną negacyę ze strony „starych“. Ale to po pierwsze minęło, po drugie tyczyło się dziedzin intelektualnych, a sztuka pani Zapolskiej wyjętą jest z otoczenia etyczno-społecznego, z życia familji.

Otóż, jakkolwiek istotny pomysł tej sztuki jest rzeczywiście silny, jakkolwiek taka matka, cierpiąca nawet nierząd w swym domu, byle syn jej tylko przywiązał się do zamkniętego ogniska, mogłaby stać się klasycznym typem literatury a nawet życia, to jednak idea ta nie doznała ze strony niewątpiwie utalentowanej autorki takiego pogłębienia, aby się stała potrzebą czasu.

Nie naszą jest rzeczą wskazać, w którychby objawach życia społecznego można odnaleźć ciemne punkty kołtuństwa, niedostarczamy autorom tematów.

Wystarczy wskazać granice, przy których zatrzymała pani Zapolska rozpęd swej myśli, aby się stało jasnem, do jakiej dziedziny należy ten „najlepszy“ utwór znanej autorki.

Dążenie do stałego przykucia dziecka do ogniska domowego było już niezliczone razy tematem nowel, powieści i dramatów. Z tą różnicą, że ową nieproszoną opiekę dawniej motywowano, i to często, rysami tak sympatycznymi, jak szczera chęć rodziców posiadania najdokładniejszej kontroli rozwoju swych dzieci. A że nowa generacya dążyła do celów sprzecznych ze starymi ideałami, leżał poważny rozdzwięk w tak skonstruowanym temacie.

Ale pani Dulska daleką jest od takich motywów. Ona wogóle żadnych motywów nie ma. Chce tylko, aby syn jej siedział ciągle w domu. Zbyszko nie chce, i na tej podstawie rozwija się komedya.

Nie mamy sympatyi ani antypatyi do żadnej ze stron walczących. Zbyszka scharakteryzowaliśmy w główwnych zarysach poprzednio, a szczegóły są równie mało mówiące. Że ktoś chce wywrzeć tajemniczy urok udatną grą na fortepianie, chociaż — jak sam zapewnia — jednej nuty nie zna, że ktoś uważa się za zbyt głupiego, aby przystąpić do stronnictwa socyalistycznego, że obliczywszy, iż z czterdziestu guldenów domu utrzymać niepodobna, popada w rozpacz: „ach kołtun budzi się we mnie", to przecież są śmieszne frazesy, dobro chyba dla rozweselenia... parteru.

A pani Dulska? Wobec męża, syna i dwóch córek obejmuje rolę budzika, krząta się okropnie koło domu i chodzi w negliżu. Ale niemożliwością jest, doszukać się powodów, dlaczego ta kobieta bez ustanku krzyczy, gdera, dla nikogo i niczego serca ani wyrozumienia niema.

Proszę porównać starego mieszczanina ze sztuki Gorkiego. On pracował, budował domy, dla niego srebrny zegarek z grubym łańcuszkiem, książka do modlenia, dobrze wyczyszczony but i nabożeństwo świąteczne, to wielkie ideały, a że dzieci ich niechcą z nim dzielić, ztąd główna rozterka.

Ale zamiary pani Dulskiej zamykają się w ogólnikowych, w dodatku utartych frazesach: „by syn do biura chodził, a pozatem aby w domu siedział", pani Dulska niema p r z y w i ą z a n i a do czegoś p o z y t y w n e g o, do czegoś jako tako twórczego, to gderaczka tak niestrudzona, że na całym świecie nic podobnego istnieć nie może.

I ten brak wszelkich motywów postępowania upodabnia ją zupełnie do prostej maryonetki, odsuwa ja daleko od prawdy życiowej.

A przecież sztuka zyskała poklask.

Zwycięztwo pani Zapolskiej leżało w toalecie. To jest, w efektownej formie wypowiedzenia bardzo starego tematu.

A obok świetnej, omówionej powyżej podstawy pomysłu, przyszła w pomoc znana tej autorki trafna ręka sceniczna i niedająca się zakwestyonować umiejętność zbudowania ożywionej akcyi.

Osoby natomiast działające bynajmniej ansamblu, kołtuństwo symbolizującego nie tworzą.

Mimo to wielu krytyków teatralnyc zachwyciłoh się arcy-

farsą, bez wszelkich zastrzeżeń. Przyjęli to jako bajeczną satyrę, że typ męża pantoflarza, który się odzwyczaił od mówienia, brak cygara sygnalizuje mimicznie (!), brak pieniędzy niesmacznem potrząsaniem pustej, wyciągniętej kieszeni, a nie odczuli ci wielkoduszni przeciwnicy kołtuństwa, że to scena pusta, niemożliwa w rzeczywistem życiu, nie odczuli, że typ panienki, ćwiczącej bezmyślnie gamy na fortepianie, dziś już prawie nie istnieje, ale ustąpić musiał miejsca innemu ananasowi wychowawczemu, panience ćwiczącej się w formach czasowników greckich, a bądź co bądź jest to już umysłowość odmienna, (daleka z drugiej strony od pięknego ideału, na który niedawno wskazała w „Słowie Polskiem" pani Nusbaumowa.

Wybrali się krytycy teatralni na uśmiercenie kołtuna. Uzbroili się w najnowsze kalibry celnej blagi, w ulepszone systemy komedyanckiego imponowania czytającej gawiedzi, stanęli na strasznym piedestale Wielko-Duchów, aby, broń Boże, nikt nie śmiał porównać z nimi czynów kołtuna ze sztuki, ale daremny to był i śmieszny trud, bo z zamierzonej wojny nie było nawet polowania; zając-filister się nie zjawił, a dumny pułk Wielko-Duchów wrócił jako bezładna zgraja Wielko-Uchów.

J. W. Rollauer.

Turkuć podjadek idei demokratycznej. „Przegląd" dziennik czcigodnego Masłowskiego zamieścił niedawnymi czasy artykuł p. t. „Stan wychowania publicznego, gdzie czytamy następujący, pięknie pomyślany ustęp:

„Wielką troską napełniają Radę szkolną mnożące się coraz bardziej trudności około wychowania młodzieży. Z każdym niemal rokiem wzrasta owa część młodzieży, która wnosi do szkoły dość grube instynkty opierające się uszlachetniającemu wpływowi szkoły, a przeradzające się niekiedy w objawy wstrętnej dzikości. Gdy pośród publiczności rośnie niezadowolenie z nieprzyzwoitego zachowania się uczniów po za szkołą, to należy pamiętać o tem, że szkoła karze zawsze winnych, lecz kary szkolne mogą dosięgnąć winnych tylko o tyle, o ile szkoła dowie się o przekroczeniach młodzieży po za szkołą, pewien zatem obowiązek popierania szkoły spada i na społeczeństwo".

Młodzież, acz z bólem, przyznać musi, że faktem są owe „objawy dzikości", że życie uczącej młodzieży bardzo często

niegodne jest, już nie powiemy tych zadań, jakie leżą przed młodzieżą polską, ale niegodne jest tych ludzi, na których społeczność cała najwięcej łoży i do których przyszłości najwięcej nadziei przywiązuje, od których oczekuje wszystkiego.

Hańbą jest, że dotychczas te środowiska, w które koledzy, skupiamy się dla podniesienia umysłów i serc naszych, nie są tak silne i mocne, żeby zgnieść mogły wszelki objaw barbarzyństwa, rozpasania i nieobyczajności. Lecz stokroś większą hańbą jest, gdy mówi się, że do szkoły wznosi „dość grube instynkty“ owa część młodzieży, której liczba z każdym niemal wzrasta rokiem. Jasne jest dla każdego, że na myśli są tu synowie ludu włościańskiego i robotniczego, który coraz większą falą idzie pić ze źródeł oświaty i nauki.

Ale jeżeliby tak nawet było. Jeżeliby z ową falą płynęły grube instynkty opierające się zaiste uszlachetniającemu wpływowi szkoły — to jaka rada i gdzie wina? Zacny „Przegląd“ wszelkiego brudu pragnie poprawy, a uznając błogość kar jakiemi szkoła rozporządza, 18 godzinnych karcerów i wyrzucań „z całej Austryi“, sądzi, że obowiązek donosicielstwa spada na całe społeczeństwo! Wyrzucić! Niech upowszechni się wśród ludu mniemanie, że wykształcenie średnie — rzecz zbyt droga i właściwa tylko w pewien sposób „urodzonym“. Niech stanie chiński mur uprzedzeń i niech wykopie się przepaść ciemnoty między „inteligencyą“ delatorską i ludem o „grubych intynktach“.

Bo winą sfer najkulturalniejszych i inteligentnych w naszem społeczeństwie nie jest bynajmniej to, iż nie stworzono instytucyi, któreby rzeczywiście wychowywały młodzież. Nie jestto przecież obowiązkiem „lepszych“ rodzin dawać jakieś ciepło, a z niem i kulturę towarzyską pozbawionym przez 10 miesięcy w roku własnego dachu żakom z prowincyonalnych miasteczek i wsi. Nie jest obowiązkiem wcale zakładanie prawdziwie wychowujących burs (bursa T. S. L. we Lwowie) ani towarzyskie współżycie z zamiejscowymi studentami, lecz obowiązkiem jest denuncyacya.

Oto jakie są owoce serca i umysłu znieprawionego pismaka; zniszczyć wreszcie winniśmy ten zbiornik jadu i trucizny, ten „Przegląd“ zły i przewrotności pełen, na którego sumieniu (jeśli tak można powiedzieć) tyle oszczerstwa i kalumni, serwilizmu wobec wrogów potęgi, i śliny na wszystko, co święte. *π.*

Ex Libris.

Jozafat Bohuszewicz: *Rozwój naszych stronnictw politycznych w zaborze rosyjskim w ostatniem czterdziestoleciu.* Lwów, Maniszewski i Meinhart, str. 69.

Nie można od broszury na pomieniony temat napisanej żądać jednolitego rozłożenia materyału historycznego, a tembardziej jakiejś metody historycznej. Zajmując się genezą i rozwojem istniejących dziś i działających ugrupowań przekonaniowo-politycznych, znajduje się autor pod ogromnie silną sugestyą chwili bieżącej. Stąd charakter polemiczny, stąd znaczne dygresye w stronę krytyki programów. Dlatego prąd pozytywistyczny, chociaż niezatarte wywarł piętno na naszej myśli politycznej, gdy dawno już w czystej swej formie nie działa — ledwie dotknięty. Dlatego P-Decya (dziś bez znaczenia) skromny tylko, do kilku wierszy sprowadzający się pomniczek otrzymała. A szersze omówienie tego stronnictwa rzuciłoby niejeden promień światła na charakter narodu naszego.

Rozmiary broszury i względy policyjne nie pozwoliły na przytoczenie znacznej ilości faktów. Jednakże znalazł autor miejsce na silne podkreślenie sławnego manifestu P. P. S. proklamującego rewolucyę i ustanawiającego swój komitet centralny, jako rząd tymczasowy. Fakt ten począł już wychodzić z pamięci ogółu, a winien przecież świecić nam nauką i ostrzeżeniem...

Wśród haosu wydarzeń politycznych za kordonem brak rozpatrzenia się w sytuacyi politycznej największe nam wyrządzał i wyrządzać będzie szkody. Rzecz Bohuszewicza z całą pewnością zdolna jest tę oryentacyę ułatwić. *π.*

Źródło zdrowia, siły i zręczności. Podług H. Irwinga Haneocka opracował Zygm. Kłośnik, Lwów 1907, Maniszewski i Meinhart. Str. 235. Cena 3·20 kor.

Wielekroć już sławiony był niezwykły kraj Wschodzącego Słońca, obyczaje i charakter narodu japońskiego. To, co do naszej wiadomości przez tłumaczenia doszło — a dotarło nader mało i przez cudze ręce — to rzeczy ogromnie podziwu godne. „Bushido“, „Kokoro“ i „Terakoja“ mówią nam o potężnych cnotach społecznych tego dzielnego narodu. Żywa, przenikająca wszystko miłość ojczyzny i ten bezpośredni stosunek każdej

jednostki do spraw ogół narodowy poruszających; karność, posłuszeństwo bezgraniczne i rycerska gotowość do poświęceń, które tam od wieków już poświęceniem zwać się nie zwykły; skromność i uprzejmość, inteligencya, wytrwałość i tężyzna fizyczna — a wreszcie niezrozumiała i wstrętna do niedawna dla Europy bohaterska instytucya samobójstwa — oto cechy, które dopiero w trakcie ostatniej wojny z całą siłą rzuciły się przed oczy nasze. Pytanie, skąd ten nieduży, niezbyt ekonomicznie potężny, zgoła pozbawiony ducha religijnego (w codziennem, naszem rozumieniu), wreszcie tak niedawno „zeuropeizowany“ naród, zaczerpnął tę moc i siłę. Początkowo sądzono, że konstytucya na modłę europejską i szybkostrzelne armaty, tudzież torpedowce. Lecz wprędce okazało się, że źródłem zdrowia i mocy moralnej Japonii jest ów kodeks obyczajowy, który wytycza rycerzom ich drogi, i że w znacznej części źródłem tem jest system wychowawczy młodzieży.

Ważną i wybitnie swoistą cechą i częścią składową wychowania młodzieży jest d ż i u - d ż i c u, t. j. system ćwiczeń fizycznych, których zasadą, iż człowiek słaby powinien móc zaatakować człowieka silniejszego i pokonać go, w y z y s k u j ą c n a s w o j ą k o r z y ś ć w i ę k s z ą j e g o s i ł ę. Sposoby takie znać, rzecz to dla każdego bardzo pożądana — lecz nie w tem leży znaczenie dżiu-dżicu. Ważniejszy jest system ten ze względu na całą sumę siły i dzielności, jaką wlewa w uczniów, siły i dzielności wprawdzie fizycznej, której jednak towarzyszyć musi wysiłek inteligencyi.

Z lektury książki pomienionej w nagłówku odnosi czytelnik przeświadczenie, że dżiu-dżicu było jednem z tych czynników, które tężyznę fizyczną (od której moralna na ogół nieodłączna) wlały w naród japoński. Te ćwiczenia, nic nie mające wspólnego z grubiańską gimnastyką niemiecką, wzmacniają zdumiewająco mięśnie całego ciała. Właściwe zapasy, będące częścią dżiu-dżicu różnią się zasadniczo od znanej atletyki, której znajomość nie na wiele w życiu się przyda, a która dżiu-dżicu całkowicie oprzeć się nie zdolna. Nie wymagając zgoła żadnych przyrządów różni się dżiu-dżicu od gimnastyki szwedzkiej tem, że do celów swych zdąża wprost i w sposób dla ucznia widoczny.

Zdaje mi się, że zachodzi jedna ważna różnica między Ja-

pończykami a niektórymi narodami Europy: niektóre narody zetknąwszy się z silną kulturą innych przejęły się nią a straciły przy tej sposobności te wartości kulturalne, które już w nich zrodziły się były i są dziś głuchym choć polerowanym klawiszem. Lecz jest też jedna cecha wspólna: siłę największą europejskich narodów stanowi zdolność dostosowania się bez utraty cech indywidualnych, a co najważniejsze, zdolność dostosowania do swoich potrzeb dorobku cudzego. O tyle właśnie Japończycy są Europejczykami.

Winniśmy i my nawzajem wziąć z Japonii, co w niej dobre a pożyteczne być może naszemu społeczeństwu, skąd dawno już zbiegło wiele rycerskich cnót. π

Korespondencye.

Bochnia w lipcu 1907.

Ludowcy na dobre rozgospodarowali się w Bochni.

Poczęli nawet pracę samokształceniową, ale sił im na to nie starczyło, no i praca ich nad kształceniem ducha (!) ograniczyła się do czytania przystępnego „Przyjaciela ludu", nad ukształceniem serca do uprawienia eterycznego (?) flirtu (u mniej uświadomionych i wyrobionych politycznie (?) a u starszych przodowników i przewodników do pokątnych miłostek na przedmieściach Rozbornic, Dębczy i t. d.

Tak więc nie można odmówić młodocianym wyznawcom „Przyjaciela ludu", ani temperamentu, ani wysokopiennych ideałów głęboko w serduszkach noszonych, ani zdolności do ponoszenia ofiar składanych u stóp złotowłosych boginek.

Rośnie więc młoda latorośl c. k. stronnictwa ludowego, na pogromców panieńskich serc i wszechłajdackiej młodzieży, na ludzi, którzy miłować i nienawidzeć umieją, lecz myśleć i pracować nie lubią; rośnie na pożytek i chwałę c. k. stronnictwa ludowego i jego obszerniejszej ojczyzny naddunajskiej.

Nasi młodociani ludowcy nie grzeszą sentymentalizmem, choć lubią długie księżycowe noce przepędzać ze łzą w oku przy kryształowych kieliszkach w zadymionych knajpach marząc o różowych buziakach, perłowych ząbkach i purpurowych usteczkach

swoich nimf, lub topiąc złość swą i nienawiść do wszechpolaków w strugach złotego piwska i srebrzystej gorzałki.

Kto pije i miłuje, musi wiele czuć i dużo myśleć; kto dużo czuje i wiele myśli, musi mieć wiele do powiedzenia, musi mieć wielkie, nowe promienne idee i mieć siłę, ażeby ideały swoje we flircie poczęte, w zadymionej, wyziewami alkoholu cuchnącej knajpie skrystalizowane na światło dzienne wydobyć, pomyślała młodzież ludowcowata i zaczęła wydawać „Blask".

A ten „Blask" naszej młodzieży ludowcowatej jest rzeczywiście odblaskiem serca i mózgu przeciętnego u nas wielbiciela „Przyjaciela ludu".

Cóż więc stanowi treść i istotę „Blasku".

A więc wypiski z ideową związanych z „Blaskiem" pism, bo przecież młodzież ludowcowata czyta i uczy się; a więc „sowizdrzalskie facecye", bo przecież humor i smak artystyczny kształcony na karykaturach „Bociana" i „Monitora" kwitnie wśród niezacofanej młodzieży bocheńskiej; a więc litanie do panien, bo przecież rycerskość i galanterya jest jednem z zasadniczych tonów duszy młodego ludowca (ażebyś i ty czytelniku do którego „Blask" z Bochni nie dotarł, miał przedsmak, jak nasza młodzież postępowa używa estetycznie, — cytuje jeden z piękniejszych wyimków z „litanii panien bocheńskich": „panno N. N. klasyczny płodzie dzikiego taty módl się za nami".

Należy dodać, że w tej litanii wymienia się po nazwisku i imieniu najuczciwsze dziewczęta, które z hołotną i wyuzdaną redakcyą i prenumeratorami „Blasku" nic wspólnego nie mają i mieć nie chcą, że w ten sposób nie jeden nieszczęśliwy kochanek mści się na wczorajszem bóstwie. Jednem słowem „Blask" to smutne i wymowne świadectwo obyczajowego zdziczenia jedynych piastunów prawdziwego postępu.

Nie zadziwisz się więc czytelniku, gdy się dowiesz, że dla wydawców „Blasku" słowa „patryota", „odbudowanie Polski" są tematem żartów i szyderstw, że historyi Polski nie lubię i nie nawidzą (nie znają jej zresztą), jak prawdziwie ruski człowiek lub pruski hakatysta.

Umysł zaś ich jest zbyt ciasny i nierozwinięty, by mógł zrozumieć, że dla narodu pozbawionego bytu państwowego dzieje jego przeszłości państwowej są tem, co nie pozwala mu stać się

etniczną grupą a pozwala mu konsekwentnie dażyć do odbudowania państwa.

Jak powiedziałem ludowcy myśleć nie umieją i nie lubią. nie dziw więc, że są doktrynerami ślepo wyznającymi to wszystko, co jakaś szmata z etykietą postępową do wierzenia podaje.

Umysłowość ich więc jest umysłowością starej dewotki lub dziadka kościelnego, który klepcze długi szereg pacierzy nie rozumiejąc ich, wierzy w dogmaty, których nie zna, a którego przynależność do kościoła wyznacza się nie możnością krytycznego rozpatrywania tego, co mu do wierzenia ksiądz poda; a natomiast zupełną uległością, bałwochwalczą czczą dla tego, który mu te prawdy podaje.

Tak więc między naszą młodzieżą ludowcową, a członkami sodalicyi maryańskiej jest głębokie i istotne pokrewieństwo, wypływające ze wspólnej obom tym odłamom młodzieży postępowej i klerykalnej jałowości myśli, ciasności widnokręgów życiowych i aspiracyi nie sięgających wyżej nad spodniczkę, kieliszek i karyerę polityczną bądźto w czerwonej todze „przyjaciela ludu“ bądźto w czarnej „obrońcy ludu“. A. Z.

Jasło w lipcu 1907.

Jest to pierwsza korespondencya ze szkoły żeńskiej w Jaśle, choć już od dawna pragnęłyśmy wywieść na światło dzienne opłakane jej stosunki.

Szkoła nasza liczy 5 klas wydziałowych i na tem po większej części poprzestają dziewczęta — chyba, że udają się do seminaryów lub gimnazyów w innych miastach. Chodzi więc o to, aby możliwie najwięcej korzystać z tego dostępnego na miejscu zakładu naukowego, aby zostało coś z nauki na całe życie tym, którzy na tem poprzestać muszą.

Duch narodowy u dziewcząt naszych zbudził się przed jakiemiś 3 laty — uczułyśmy braki — więc zaczęłyśmy uzupełniać je pracą pozaszkolną. Bystre jednak oczy szpiegowskie wykryły ją — kółka wyśledzono, ale ostatecznie wyszło to tylko na naszą korzyść — początkowo niestety. Szkołą naszą kierował wówczas dyrektor Bernadzikiewicz, człowiek nadzwyczaj zacny i prawy. Wprowadził on dotychczasowe tajne kółka, jako jawne koła samokształcenia narodowego do szkoły, otoczył je opieką — pozostawiał wolność w prowadzeniu ich, ogółem — uznawał ich po-

trzebę i dodatni skutek. Nauczycielki chyliły się na stronę dyrektora, było dobrze.

Obecnie po ustąpieniu p. Bernadzikiewicza, podniosły głowę żywioły nam przeciwne. Pojawiły się na ustach nauczycielek w rodzaju p. Chm... narzekania na „jakąś dziwną, nienaturalną pewność siebie uczenic“ — na „brak odpowiedniego uszanowania i zaufania do nauczycielek“ — zaczęto upatrywać w tych nienaturalnościach „wpływy po za szkolne — które trzeba usunąć“.

Zaczęły się szpiegowania i sekowania uczenic, należących do kółek, na każdym kroku. „Chroniono“ przed niemi uczenice klas niższych, przedstawiając im, że nie potrzebują chodzić z innemi klasami, bo mają dość swoich koleżanek“, wreszcie zupełnie bez powodu, zepsuto obyczaje niektórym z V. wydziałowej. Zawziętość z jaką prowadzą przeciwko nam akcyę, godna lepszej sprawy.

Ulubienicami nauczycielek stały się albo donosicielki, albo „panienki tak skromnie i dobrze wychowane“ jak ta, która na godzinie religii zapytała ks. katechety: „czy dzieci w Prusach n i e g r z e s z ą gdy sprzeciwiają się nakazom w ł a d z y i mówią pacierz po polsku?“. — To już szczyt lojalności, i czyż nie nadaje się podobne zapytanie do szpalt jakiegoś dziennika humorystycznego z dopiskiem „autentyczne“.

W roku 1905-6, istniało u nas koło Eleuteryi, liczące około 45 członków. Jednak po wyśledzeniu i wykryciu, rozwiązano je. Powodami, któremi kierowano się przy rozwiązywaniu koła, były zdania, że „broszurki abstynenckie demoralizują dziewczęta. Eleuterya zatem przestała u nas istnieć, źle wpływała bowiem na dziewczęta“. Eleuterya przestała zatem u nas istnieć, źle wpływała bowiem na dziewczęta, za to na godzinach hygieny. tłumaczy nasz fizyk powiatowy, że szklaneczka piwa, kieliszek wina, kilka kropel dobrej wódki nie zaszkodzi. Co do sposobu nauczania, jest on tak jak i w innych szkołach żeńskich, pożałowania godny. Tak więc wtłaczają nam w mózgi życiorysy z szczegółowemi datami, przerabiają dokładnie Kitowiczów, Karpińskich, ale o Staszycu i Kołłątaju mówi się tylko, że „to byli wielcy patryotyci“ i przechodzi się nad nimi do porządku dziennego. Naturalnie, że Towiańskiego mieszają z błotem a literaturę mesyanistyczną wprost beszczeszczą. I to przedmioty te mają na-

uczycielki, które się za dobre polki uważają. Czyż mogą się potem dziwić, że my chcemy na kołach dojść do prawdy, i znajdujemy zupełnie inny kąt widzenia, pod którym dotąd choćby tylko na literaturę patrzymy.

Oto rzut oka, bardzo pobieżny na jasielską szkołę żeńską.

Jedna z wielu.

Stanisławów w lipcu.

Jestem stałym czytelnikiem „Teki", ale nie wyczytałem w niej nigdzie jakiejkolwiek wzmianki o młodzieży stanisławowskiej.

Już sam fakt, iż młodzież takiego miasta, jak Stanisławów, przez szereg lat nie dała o sobie znaku życia w organie całej młodzieży polskiej, jakim jest „Teka", świadczy na niekorzyść te młodzieży. Chcąc dać czytelnikom „Teki" obraz stosunków panujących wśród tutejszej młodzieży i warunków w jakich ona żyje, przedstawię najpierw nasz stosunek do szkoły, społeczeństwa, Rusinów i Żydów, następnie opiszę nasze życie pozaszkolne.

Mamy w Stanisławowie cztery średnie zakłady naukowe: gimnazyum, szkołę realną, seminaryum męskie i żeńskie. Stosunek liczebny Polaków do innych narodowości najlepszy jest w seminaryum żeńskiem, najgorszy w gimnazyum, gdzie liczbę największą stanowią żydzi, od trzeciej klasy począwszy sami syoniści. Połowę prawie ogólnej liczby uczniów w szkole realnej i seminaryum męskim stanowią Polacy. Pod względem uświadomienia narodowego, poziomu moralnego i umysłowego najlepiej przedstawia się gimnazyum, choć i tu „patryotyzm" przeważnie ściąga się do produkcyi wokalno-muzyczno dramatycznych na wieczorkach Mickiewiczowskich i obchodach narodowych.

Nierównie gorzej przedstawia się szkoła realna, gdzie typ „złotego młodzieńca" jest dosyć rozpowszechniony.

W obu zakładach nie brak „wzorowych uczni", którzy ku wielkiej uciesze swoich rodziców i dyrekcyi zakładu nie krytykują wcale systemu wychowawczego i nie zajmują się rzeczami na które czas będzie, co najmniej po otrzymaniu stałej posady. Tych, wiele obiecujących automatów produkują nasze szkoły aż za dużo.

Nasze seminarya przedstawiają kolekcyę nieukończonych gimnazyalistów, realistów i ludzi z ukończoną III. kl. wydzia-

łową, których aspiracye nie sięgają dalej, jak do pobierania wynagrodzenia za odbywanie dwurazowej nauki. Myśl często całkiem niewinna jak n. p. zawiązanie kasy zapomogowej, lub odczytanie jakiegoś referatu, wydaje się naszym kolegom czemś zdrożnem, zakazanem, a co najmniej niepotrzebnem. I po nieudałych kilku próbach pozostało tylko zniechęcenie i pogarda dla wszelakiej „polityki“.

Społeczeństwo prócz utrzymywania dwu burs — o których niżej – zwraca uwagę na młodzież tylko wtedy, gdy trzeba skonstantować szerzący sie „socyalizm“ lub „ateizm“. Co zaś u naszych wychowańców nazywa się „socyalizmem“ lub „ateizmem“, sądzę, iż nie potrzebuję tłumaczyć. Nie dziwiliśmy się też wcale, gdy na odbytym przed kilku miesiącami wiecu o unarodowienie szkoły — nasi obywatele — profesorowie wystąpili stanowczo przeciw sprowadzaniu świeżego powietrza do stęchłej atmosfery stosunków szkolnych, twierdząc, iż wszystko jest znakomite tylko młodzież zła. Młodzież sama psuje zbawienny biurokratyczno-klerykalny wpływ szkoły. Zgodzono się więc na to, że czekać trzeba, aż się młodzież poprawi.

Niestety, młodzież ta nie poprawiła się, ale psuje, lub w najlepszym razie stoi na miejscu. Uczeń nie oddający się tańcom, pijatyce i „szerokim“ zabawom studenckim, jest dziwakiem, odludkiem, stale przez ogół unikanym.

Wśród takich, zakładanie lub należenie do jakichkolwiek towarzystw, choćby o celach ściśle etycznych czy samokształceniowych jest zbrodnią. Do wykrycia jej nierzadko przyczynia się rutyna zawodowych szpiclów, podczas gdy uczęszczanie do domów rozpusty jest tolerowane.

Stosunek nasz do Rusinów i Żydów jest po powtarzających się od czasu do czasu wybuchach syonizmu i ruchu ukraińskiego na pozór dość koleżeńskim. Wybuchy separatyzmu żydowskiego powtarzają się regularnie przy sporządzeniu spisu uczniów według narodowości, ruskiego zaś nacyonalizmu przy odpowiednich popisach reprezentacyi ruskiej nauki na uniwersytecie lwowskim.

Przechodzę teraz do opisania po za szkolnego życia młodzieży polskiej. Koledzy Polacy zamieszkali stale w Stanisławowie rekrutują się przeważnie ze synów urzędników, zamiejscowi zaś są przeważnie synami wieśniaków. Ci ostatni grupują się w dwu względnie trzech bursach, (dwie z nich są w jednym bu-

dynku, mają ten sam zarząd, dlatego będę o nich mówił, jako o jednej). Obie są prowadzone przez księży i podobniejsze raczej do koszar, niż do środowisk życia. Synowie włościańscy, którzy przecież powinni reprezentować najobfitsze źródło siły i odporności narodowej, kształceni są na niedołęgów i ludzi bez własnej woli. Nie mają oni pojęcia o zasadniczych postulatach narodowych i stosunkach, chociażby w jednym zaborze galicyjskim.

Nie przeszkadza to naszym ojcom chwalić się, że bursy stanisławowskie są „ostoją polskości na wielce zagrożonych kresach wschodnich“, bo w nich gromadzi się młodzież nie zarażona „polityką“. Faktów na poparcie moich twierdzeń mógłbym przytoczyć mnóstwo. Podaję jeden tylko, charakterystyczny objaw, że każdy prawie uczeń, który opuści progi bursy, a nie odda się nowej instytucyi o podobnym pokroju w kuratoryę (n. p. teologii) stacza się w kałużę brudu moralnego i jest żyjącym arcywymownym przykładem, do czego doprowadza w wychowaniu młodzieży jednostronność, żołnierska karność, miesięczne, a nawet częstsze przymusowe praktyki religijne, wpajanie zbytniej, niebiosa przebijającej pokory i t. p. cnót.

W drugiej bursie panują stosunki zupełnie analogiczne, jakkolwiek nie wykształciły się jeszcze z powodu krótkotrwałego istnienia tej instytucyi. Tak samo przedstawia się internat dla uczniów tutejszego męskiego seminaryum. Stosunki są o tyle odmienne, iż tu jest jakie takie zainteresowanie się sprawami ogólnemi, jakkolwiek w kierunku radykalnym — takim, jakiego objaw podziwialiśmy na wiecu nauczycieli we Lwowie.

Tak więc młodzież włościańska wychowywana jest, zdala od innych kolegów i ściśle od jej wpływów izolowana. Cała więc praca w kierunku uświadomienia narodowego i wyrobienia zmysłu oryentacyjnego spoczywać musi na reszcie młodzieży. Od niej jednak musimy odliczyć takich, który wyrobiwszy sobie, a raczej przyjąwszy od starszego, przeżytego pokolenia przekonania o niepraktyczności wyrabiania sobie jakichś ideałów, przechodzą chyłkiem, bocznemi drogami przez życie, wyładowując nadmiar energii biologicznej w dziedzinie stosunków płciowych.

Pozozstaje więc mała garstka młodzieży, która czuje, że tak dalej iść nie może, że ta jednostajność i bezmyślność w życiu — prowadzi do zaniku wszelkiej etyki społecznej. Ta zaś

przecież łączy się z posiadaniem przez jednostkę zasadniczych cech charakteru ogólno-polskiego i z tem, co Dmowski nazywa, patryotyzmem t. j. węzłem łączącym jednostkę ze społeczeństwem. Z trudnością udaje się nam budzić przekonanie o konieczności zmian w naszem społeczeństwie uczniowskiem. Posiew jednak zbieramy.

Kończę moją korespondencyę z tem gorącem pragnieniem, aby ją wszyscy moi koledzy przeczytali, a może odpowiedzą na nią głębszem zainteresowaniem się temi sprawami, które tu poruszyłem. Chodzi mi o ruch, o walkę, o poruszenie ogółu, o wymianę myśli, bo wtedy nie jedno się wyjaśni, nie jedno się zmieni.

X. Y.

Złoczów, w sierpniu 1907.

W żadnym chyba z gimnazyów galicyjskich niema tylo grup młodzieży o odmiennych przekonaniach, co u nas w Złoczowie. Począwszy od arystokratów i konserwatystów, skończywszy zaś na socyalistach różnych odcieni, wszystko to ma siedzibę wśród młodzieży; znajdujemy nawet pomiędzy kol. VIII. kl. czeskiego ludowca.

Rozpoczynamy z wrześniem nowy rok szkolny, wartoby więc cofnąć się rok wstecz i przypatrzeć, jakie prądy polityczne wśród niej nurtowały.

O młodzieży ruskiej i syońskiej mówić nie mamy potrzeby. Występuje ona zawsze, jako zdecydowany wróg polskości, a stanowi jedynie dobry materyał na hyeny wyborcze. Agitować po ukraińsku, wykradać chłopom kartki i wypełniać je nazwiskami hajdamackich i syońskich kandydatów, w to im graj! No i co należy przyznać, że... Dyrekcya gimn. wobec nich nadzwyczaj... oględnie się zachowuje.

Mam zamiar przedewszystkiem mówić o dwóch, najważniejszych kierunkach, mających pomiędzy młodzieżą polską najwięcej zwolenników. Są nimi kierunki: dem. narod. i socyalistyczny, grupujący się około obecnie nie wychodzącego czasopisma: „Zjednoczenia“.

Błogie to były — biadają koledy socyaliści — czasy, kiedy endeków nie było. Spółka socyalistyczno-rusko-syonistyczna panowała na całej linii. Czasem tylko odzywały się pojedyńcze głosy, sprzeciwiające się robocie owej spółki — były one

jednak za słabe i natychmiast siłą socyalistycznej głupoty tłamione. Głosów tych przeciwnych przybywało. Należało więc podnieść młodzież na duchu i zwołać wiec w sprawie reformy szkolnej. Przybył tow. Dorosz ze Lwowa, wygłosił piorunowy referat, wyciął w pień przeciwników bezwyznaniowej szkoły, uchwalono na jego wniosek rezolucye — a w kilka dni potem pojawiła się grupa zorganizowanych endeków. Myślę, że sprawa się nie powiodła. Bo też pilnie strzeżono drzwi, aby się z nich żaden do lokalu wiecowego nie dostał.

„Hm. — pomyślał były kol. obecny tow. D. — nie powiodło się nam w ten sposób, trzeba w inny. Mogą popsuć naszą sprawę“. Zakładał więc na gwałt „bezpartyjne“ kółka samokształceniowe, w których „jedynie“ dawał ogólny pogląd na kierunki polityczne, następnie kółka „bezpartyjne, abolicyonistyczne, abstyneckie“ i t. d. O moralności kół socylistów dużo możnaby powiedzieć... Mniejsza o to... dość, że intryganci wszechpolscy doprowadzili do rozbicia tych „bezpartyjnych“ kółek.

Zapytacie, czem socyaliści nasi jeszcze się zajmują? Nadmieniam, że niektórzy z nich mają stosunki z warstwą roboczą. Pomagają więc ją niecnym Doboszom ogłupiać, a nawet założyli dla biednych tych ludzi szkołę agitatorską. W jaki sposób wyrażają sie tam i w robotniczej organizacyi o Polakach świadzą o tem ciągłe występywania z nich polskich robotników dla tychże powodów. Na jedną korespondencyę chyba dość... nadarzy się sposobność napisania o nich czegoś więcej.

Obudzona z uśpienia młodzież narodowa zaczęła się skupiać po owym sławetnym wiecu, łącząc w sobie najzdolniejsze i najsilniejsze jednostki, a jakkolwiek był to pierwszy rok pracy, rok próby, dumną być może, że praca jej takie plony wydała. A czerwonych możemy zapewnić, że narodowego ducha z serc polskiej młodzieży nie wyrwą i na powodzenie liczyć nie powinni. Jeżeli zaś młodzież narodowa potrafiła w tak krótkim czasie skupić tyle sił pod hasłem: niepodległości Ojczyzny, można wnosić, że będzie ono hasłem całej młodzieży polskiej, która pod jej sztandarem nie omieszka stanąć! *Tadeusz Kłos.*

Praga Czeska.

Akademicka kolonia polska tutejsza wzrosła liczebnie po zamknięciu załadów naukowych w Królestwie i liczy obecnie stu

członków z górą; wszystko to, bez wyjątków prawie, słuchacze tutejszej techniki czeskiej, a byli studenci politechniki warszawskiej. Na technice niemieckiej jest Polaków kilku zaledwie; na obu tutejszych uniwersytetach jest ich mniej jeszcze.

Uważając swój pobyt nad Wełtawą za czasowy tylko, młodzież polska nie zakłada własnych stowarzyszeń, lecz grupuje się w stowarzyszeniach polskich ogólnych, przeważnie w „Ognisku Polskiem“.

To więc stowarzyszenie stało się terenem waśni partyjnych, przeniesionych żywcem ze stosunków warszawskich, walk między obozem „postępowym“ a „narodowym“. Socyaliści i idący pod ich komendą „postępowcy“, będąc w większości, usiłowali nadać „Ognisku“ charakter odpowiadający ich celom; chwytano się więc takich środków, jak zagważdżanie zebrań, sprowadzanie agitatorów rusińskich, przeforsowanie zarządu z własnego łona i t. p. Gdy jednak po nowym roku część najgorętszych warchołów wyjechała do Kijowa po carską oświatę, część usunęła się z „Ogniska“, zapanowały stosunki jeżeli nie takie, jakie być powinne, to przynajmniej nieco znośniejsze, oparte na większej tolerancyjności.

Co się tyczy reszty tutejszej kolonii polskiej, żywiołów nieakademickich, to te interesują się „Ogniskiem“ naogół mało, tak że stowarzyszenie nasze znajduje się w ciągłych kłopotach pieniężnych.

W życiu prywatnem większość młodzieży naszej poświęca się usilnej pracy naukowej, starając się uzyskać czas stracony wskutek burzy politycznej; mniejszość tylko oddaje się z upodobaniem hulankom i pijaństwu. Pewna część o przekonaniach mniej lub więcej narodowych, poza praca zawodową, oddaje się badaniu tutejszych instytucyi społecznych, by wiedzę nabytą zastosować później na dziewiczym pod tym względem gruncie Królestwa.

Stosunki z kolegami Czechami są dość oziębłe — głównym powodem tego jest słynne moskalofilstwo ogółu czeskiego. Młodzież polska starła się z czeską na wiecu w sprawie uniwesytetu lwowskiego, gdzie wskutek nieznajomości dostatecznej języka czeskiego nie mogliśmy odeprzeć fałszów, wygłoszonych przez referenta. Większość Polaków wiec opuściła i tylko kilku socyalistów skorzystało skwapliwie ze sposobności, by obudzić niechęć Czechów przeciw reszcie młodzieży polskiej.

Później nastąpił zlot sokolski w Pradze, na którym Polacy udziału nie wzięli, co również stało się powodem pewnego wzmożenia niechęci ku nam ze strony pewnych żywiołów czeskich. Za to Czesi mieli możność dania upustu swym sympatyom ku czarnym secinom rosyjskim, które po raz pierwszy wzięły udział w uroczystości w osobie kilku uczniów z gimnazyum z... Kaukazu, przedzierzgiwanych gwałtem przez gorliwego dyrektora w skórę słowiańską. Było więc "Bože caria chrani", było owacyjne przyjmowanie prasy rosyjskiej w osobie... korespondenta „Nowego Wremieni", była przemowa rosyjskiego dyrektora gimnazyum w imieniu całej... młodzieży rosyjskiej.

Na zakończenie muszę wspomnieć jeszcze o stowarzyszeniu tutejszem, noszącem miano „Młodej Rosyi". Pomimo tej nazwy, większość członków stanowią „przywiślańscy" obywatele państwa rosyjskiego, synowie rodziców polskich, którzy zresztą sami uznają siebie za Polaków. Praga carofiilska przedstawia doskonały teren dla rozwoju uczuć rosyjskich wśród naszych „postępowców", nic więc dziwnego, że ci nakładają rosyjskie koszule, rozmawiają nieraz, widocznie dla wprawy, między soba po rosyjsku, urządzają rosyjskie przedstawienia teatralne, cieszące się wielkiem powodzeniem kasowem,

Gdy u schyłku drugiej Dumy rosyjskiej weszła na porządek dzienny sprawa szkolnictwa polskiego, młodzież nasza wystosowała do Koła polskiego w Dumie depeszę popierającą stanowisko Koła w tej sprawie, dając zarazem inicyatywę szeregowi kolonii polskich zagranicznych do akcyi podobnej. Z uznaniem należy podkreślić fakt, że nikt z obecnych na wiecu Polaków, bez względu na przekonania polityczne, nie usunął się od tej akcyi obywatelskiej. *S.*

Z prasy.

Kwestya litewska jest chyba najmniej znana z pośród całego szeregu owych kwestyi, które gniotącą zmorą ciążą na piersi Rzplitej. Nie posiadamy nawet wiarygodnej statystyki stosunku liczebnego ani obrazu rozsiedlenia Litwinów ani dokładnej znajomości wzajemnych stosunków i usposobienia mas ludności. Tembardziej należy choćby najdrobniejsze zbierać wiadomości, które z czasem pozwolą nam wyrobić sobie pojęcie o terenie i tle walki.

Parę takich informacyi podaje wywiad p. Kozickiego w „Gazecie polskiej“.

Ruch litewski narodowy, jak ogólnie wiadomo, opiera się przeważnie na młodem duchowieństwie, nic więc dziwnego, że kościoły musiały się stać pierwszem miejscem jego działalności. Wskutek tego nastąpiły zatargi z parafianami, z władzą duchowną i t. p., które postawiły na porządku dziennym sprawę litewską. A zaczął się ten ruch — przed dwudziestu z górą laty zupełnie niewinnie; po części inicyowali go Polacy, szlachetnem dążeniem wydobywania na wierzch życia, ludowych wartości kulturalnych powodowani. Znane są z tych początkowych czasów nazwiska biskupa Wołączewskiego, Jucewicza i wielu innych, którzy zapoczątkowali ruch czysto kulturalny, zbierali pieśni i podania, tłómaczyli na język litewski i t. d. Dopiero gdy zakazano drukowania po litewsku w państwie rosyjskiem, zaczął się ruch wydawniczy zagranicą, przeważnie w Tylży. Zjawiły się gazetki „Warpas“, „Auszra“ i inne, zainteresowali się sprawą księża, szczególniej młodsi, propaganda litewska znalazła grunt podatny w seminaryum kowieńskiem, gdzie prawie wyłącznie kształcą się na księży synowie włościan, Litwinów. Później rozszerzył się ruch wśród młodzieży litewskiej na uniwersytetach, z tej młodzieży wyrośli świeccy działacze.

Litwini zamieszkują, jak wiadomo, trzy dyecezye: żmudzką ze stolicą biskupią w Kownie, sejneńską (gub. suwalska) i wileńską. Dyecezya żmudzka jest przeważnie litewską, za wyjątkiem dworów i drobnej szlachty, tam więc ruch się zaczął. Litwini narodowcy trafili do seminaryum kowieńskiego, gdzie kształcą się prawie wyłącznie synowie włościan i tam zaczęli skuteczną propagandę. Z Kowna wyszedł cały szereg gorących bojowników o sprawę litewską. Kilku księży z dyecezyi żmudzkiej, przeniósłszy się do dyecezyi wileńskiej zaczęło akcyę tutaj. Wprawdzie lud gubernii grodzieńskiej jest białoruski, lecz w gub. wileńskiej ludność jest mieszana. I tak: powiat trocki jest przeważnie litewski, święciański do połowy litewski, w lidzkim i oszmiańskim jest kilka parafii, w których jest znaczny procent Litwinów, w pow. wileńskim jest zaledwie kilka wsi, gdzie mówią w domu po litewsku. Linia etnograficzna litewskości posuwa się z roku na rok na zachód, bo Litwini, co jest zresztą dość dziwne, zaczynają używać języka białoruskiego, a następnie przechodzą na polski. Księża Litwini zatem zajęli się nietylko temi parafiami, gdzie ludność używa jeszcze dotąd języka litewskiego, lecz odszukują wsie, o których starzy ludzie powiadają, że były kiedyś litewskie i starają się napowrót je pozyskać. Nie dążą oni do zachowania status quo, lecz pragną rewindykacyi całej gub. litewskiej, o której powiadają, że się spolszczyła, ale prawem historycznem należy do nich. Ogółem na 1.500.000 katolików w dyecezyi wileńskiej jest najwyżej ze 200.000 Litwinów.

By lud „zlitewszczyć“ ksiądz-agitator odprawia po litewsku dodatkowe nabożeństwa, mówi litewskie kazania, uczy dzieci pacierza, a następnie stosuje cały arsenał represyi, nie zgadzając się na oddawanie usług kościelnych mówiącym po polsku, a więc nie daje ślubu, nie święci i t. d. Tym zaś, którzy idą za księdzem, świadczy różne łaski i dobrodziejstwa. Lud po większej części się oburza. Tam, gdzie mówią po polsku lub po białorusku, nie widzę żadnej

potrzeby uczenia się po litewsku, używają więc wszelkich sposobów, by księdza się pozbyć — podają prośby do biskupa, skarżą się itd. Nawet ludność litewska nie życzy sobie przeważnie języka litewskiego w kościele. Od wieków, powiadają był w kościele język polski, pocóż teraz jakieś nowe zwyczaje wprowadzać. I zacięli się pod tym względem. Wyradza się więc stan walki między parafianami a plebanią, który w pierwszym rzędzie wychodzi na szkodę... wpływów kościoła.

Jakich się sposobów chwytają księża Litwini, niech świadczy następujące autentyczne wydarzenie. Gdy biskup zwiedzał jedną z parafii, zarządzanych przez Litwina-działacza, wystąpił chór dziewcząt ubranych w kostyumy narodowe litewskie i śpiewał pieśni litewskie. Podobało się to biskupowi, więc chciał im to wynagrodzić i kazał rozdać obrazki święte. „Ale — powiada biskup — dostaniecie obrazki z napisami polskiemi, bo innych nie mam ze sobą“. Na to zaś dziewczęta: „Bardzo dziękujemy, toż my tylko śpiewać umiemy po litewsku, a rozumiemy i mówimy zresztą tylko po polsku.“

W dyecezyi wileńskiej takich księży-agitatorów bardzo czynnych i głośnych jest najwyżej 10-ciu, a do najgorliwszych należą: ks. Ambroziewicz, głośny autor katechizmu, w którym twierdzi, że lud może nie uznawać biskupa, jeśli ten nie został wybrany przez lud litewski, ks. Stakiałło, ks. Szaparo, ks. Czelkis, ks. Petrulis i kilku innych. Oni to właśnie wywołali nieporozumienia i zatargi w Warenowie, w Ossowie, w Butrymańcach, w Mejszagole i kilku innych parafiach. Parafianie się bronili, skarżyli do biskupa, występowali przeciw księżom w „Dzienniku Wileńskim“. Niestety ks. biskup Roop nie znał, obejmując dyecezyę, stosunków tutejszych. Przyjechał, jak niejednokrotnie zaznaczał, z zamiarem postępowania jak najściślej sprawiedliwego, to znaczy utrzymania takiego języka, jakiego używa ludność miejscowa, jakiego sobie życzą parafianie. A o tem, jakiego sobie życzą, informował się u kogoż jak nie u proboszczów, i on, Polak „stanął po stronie“ Litwinów. Dopiero osobiste zetknięcie się z ludem podczas objazdów przekonały go jak rzeczy stoją. Lecz przedewszystkiem ostatnie wypadki po parafiach, które wskazywały na to, iż kościół na szwank jest narażony, nakazywały katolickiemu biskupowi „stanąć po stronie“ Polaków. Ks. biskup Roop przetranzlokował kilku księży, którzy szczególnie się okazali szkodliwi przez niecenie waśni narodowych, w okolice białoruskie i stara się wpłynąć na innych, by ich uspokoić.

Podobnie jak Rusini żywią także Litwini uroszczenia bardzo rozległe choć zgoła nieuzasadnione. Uważają oni gub. wileńską za litewską, a nawet Wilno za litewskie miasto. Wilno w którem mieszka co najwyżej 3.000 Litwinów. A z tych 3.000 garść jest zaledwie narodowo uświadomiona — najlepszy dowód, że przy ostatnich wyborach na kandydata litewskiego padło 44 głosów. To chyba nie upoważnia do nazywania Wilna miastem litewskiem. Mają oni tu oddany do swego rozporządzenia kościółek św. Mikołaja na ul. Niemieckiej, gdzie się odbywa nabożeństwo po litewsku. Jednakże to im nie wystarcza i w pismach swoich rozpisują się o tem, że wszystkie kościoły wileńskie powinny należeć do ludu litewskiego.

Niebezpieczeństwo zagłady Kaszubów przez niemczyznę nie od dziś się datuje. Jeszcze przed dwoma laty zwrócił na nie uwagę

p. Kościński w wiązance wiadomości historycznych i statystycznych, które wydał pod napisem: „Kaszuby giną!“

Od tego czasu groźba zalewu Kaszubów potęguje się z dnia na dzień, a najlepsze dowody tego znajdujemy w statystyce głosów oddanych przy wyborach w r. 1903. Np. w okręgach, w których wybrano posłów Polaków, o innych się już nie mówi, stosunek przyrostu głosów polskich a niemieckich przedstawia się wprost zastraszająco. Otóż w okręgu wyborczym wejherowsko - pucko - kartuzkim, z którego posłuje p. Janta-Połczyński, wynosi przyrost głosów od roku 1903 do roku 1907 po stronie polskiej: + 6 prc., po stronie niemieckiej + 50 prc. W okręgu tucholsko - chojnickim (posłem p. Kulerski) wzrosły głosy polskie w tymże samym czasie o 6 prc. Lepiej nieco wygląda w okręgu kościersko - starogardzko - tczewskim, tylko częściowo wprawdzie kaszubskim, jak już z oznaczenia wynika (posłuje tu red. Brejski); przybyło bowiem w tym okręgu po stronie polskiej głosów 11 prc., po stronie niemieckiej 17 prc.

Niebezpieczeństwo zagłady Kaszubów występuje dziś w zdwojonej potędze. Zwrócił znów na nie uwagę krakowski „Świat Słowiański“, a opinie jego znalazły energiczny oddźwięk w „Kuryerze Poznańskim“, który w gorących słowach nawołuje do ratowania od zagłady całego plemienia polskiego i czarno maluje obecnie panujące tam stosunki.

„...Na południu -- pisze „Kuryer Poznański“ -- w powiecie kościerskim, okoliła niemczyzna Kaszuby tak zwartym pasmem granicznym posiadłości, że najwidoczniej usiłuje, ścieśniając ten groźny pas coraz bardziej, przerwać najprzód łączność z resztą Polski, a potem pochłonąć Kaszubszczyznę całą“.

Miasta niemczeją tu w hyżem tempie. Puck, Wejherowo, Kartuzy, Skarszewy, to placówki niemczyzny. W Kościerzynie jednej polskiem przeważnie jeszcze odetchniesz powietrzem. A mimo to i tam ziemia się kurczy, przemysł polski bywa bojkotowany, młodzież germanizuje się, a hakatyści tryumfują“.

— „Gdzież inteligencya? — pyta dalej „Kuryer Poznański. — Nadaremnie jej szukamy. Zniemczyła się po większej części. Duchowieństwo pod względem narodowym tu ospałe, występuje jedynie w Kartuzkiem gorliwiej na arenie życia polskiego...

...Instytucye, towarzystwa polskie na ziemi kaszubskiej na palcach policzyć zdołamy. Towarzystw ludowych istnieje w całych Prusach Zachodnich zaledwie 50. Kółko rolnicze rzadkością tam nadzwyczajną. Banków ludowych, spółek zarobkowych również jeszcze wiele za mało w tej ubogiej krainie, aczkolwiek w ostatnich latach powstało kilka spółek spożywczych, bławatnych, oraz bardzo zbawiennie pracująca spółka parcelacyjna w Kościerzynie“.

Do głównych przyczyn tego nad wyraz smutnego zjawiska, jakiem jest szybko postępująca germanizacya Kaszub, zaliczyć trzeba — jak pisze „Kuryer Poznański“ — „wspomniany już brak inteligencyi, brak towarzystw, dalej brak gospód polsko-katolickich, a przynajmniej sal do zebrań, stanowiących „conditio sine qua non“ dla egzystencyj stowarzyszeń. Lud kaszubski, z natury ociężały, niedostatecznie uświadomiony, samemu sobie pozostawiony, nie umie dać sobie rady. Społeczeństwo polskie nie troszczy się wcale o to, że hen daleko nad ujściem Wisły tysiące rodaków obce pochłaniają żywioły.

Patryotyzm pruski tymczasem zakłada tam jedno towarzystwo, jedną instytucyę germanizacyjną po drugiej i przywabia biednego Kaszuba i wykarmia go i wychuchuje i przekabaca na swego. Kaszubi giną!“

Nie ograniczył się jednakże „Kuryer Poznański“ do stwierdzenia samego faktu, ale nie omieszkał podać całego szeregu znakomitych myśli, jak tą silnie zagrożoną ziemię kaszubką ratować należy. Przyklaskuje projektowi „Świata Słow.“ dostarczenia Kaszubom pism, książek, poparcia moralnego i materyalnego, przez zakładanie i wspomaganie instytucyj kulturalnych, jaką się ma stać np. pierwszy Dom Kaszubski w Kościerzynie, przodującej stale w ruchu polskim na Kaszubach, oraz dostarczania Kaszubom inteligencyi, pracowników, ochotnych do służby publicznej.

A dalej daje „Kuryer Poznański“ wskazania takie:

...„Przedewszystkiem inteligencyi potrzeba, która wyjść powinna mianowicie z łona ludności miejscowej, z Kaszub. Stąd młodzi kształcąca się, młodzi Kaszub, młodzi całych Prus Królewskich, młodzi ofiarna z dalszyrh stron naszej ziemi nie ociągaj się po ukończeniu swych studyów z osiedleniem się wśród braci kaszubskiej. Wszak tyś jest nadzieją, tyś jej ostoją, jej przyszłością! Dla tak wielkiego celu warto stanąć na wyłomie, warto poświęcić pracę życia!“...

...„Jeszcze Kaszuby nie stracone, — kończy „Kuryer“ serdeczny swój apel — jeszcze czas je powstrzymać od zaniku w germanizmu toni. Ale „niech żywi... przed narodem niosą oświaty kaganiec“. Przeoczenie tej pory już ostatniej dla ratunku Kaszub równałoby się amputacyi na ciele narodowem“...

„Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego“. Sława naszych patryotycznych podręczników szkolnych poczyna wreszcie wybiegać poza ciasne szranki galicyjskie i głośnem echem rozbrzmiewa w Królestwie. Społeczeństwo pod Moskałem mocno jest ucieszone, że w pracy swej około zbudowania narodowej szkoły tam, gdzie bezpośredniej tradycyi szkoły takiej niema, pełną może czerpać dłonią z naszego dorobku. Czyni przegląd inwentarza naszych patryotycznych zabiegów i znajduje:

Czesława Pieniążka „Opowiadania z dziejów kraju rodzinnego“ — dla szkół wydziałowych.

Warszawskie „Ziarno“ pisze:

„Nie „Polski“ więc, lecz kraju rodzinnego, jak gdyby ojczyzną tych, dla których ten podręcznik jest przeznaczony, nie była jedna i niepodzielna Polska.

Ale pozostawmy tytuł na stronie, wniknijmy tylko w treść.

Do króla Stanisława Augusta jeszcze pół biedy, autor powtarza za innymi znane historyczne fakty, gdy jednak kolej na rozbiory kraju naszego przychodzi, rolę Austryi, która za ocalenie przez Sobieskiego Wiednia odpłaciła nam czarną niewdzięcznością, spycha się, jak gdyby na drugi plan. „Gdy rozbiór (str. 193) stał się nieuniknionym. Austrya obawiając się, że Prusy i Rosya siły swoje bardzo powiększą i dla niej tem więcej staną się groźnemi, przystąpiła wraz z niemi do rozbioru.“

Ale idźmy dalej.

Po politycznym upadku Polski, Austrya najniegodziwiej rządziła w Galicyi, wynaradawiała i ubożyła kraj, zalewała go swojemi

pijawkami, ssącemi żywotną jego krew, była sprawczynią rzezi w 1846 roku, wynagrodziła medaelm honorowym niecnego jej przywódcę Szelę.

O tem coś nie coś autor, co prawda, mówi, ale mówi bardzo oględnie. Oto dowód. Przyznaje, że Józef II. (str. 200) zaprowadzał w szkołach i urzędach galicyjskich język niemiecki, dodaje przecież zaraz skwapliwie: „zarówno jak w innych krajach" i tłumaczy go nawet w śmieszny sposób: „bo mniemał, że tym sposobem różne narody Austryi zamienią się w jednolity naród."

Ale dla złagodzenia tego ostrego sądu, następcę Józefa II. Leopolda mianuje zaraz słowami „pan wielce szlachetny", który „pragnął, aby w jego państwie wszyscy czuli się zadowolonymi", choć pragnąc tego być może dla Niemców, z Polaków, którzy mu się pod władzę dostali, chciał, jak każdy Niemiec, zrobic jak najprędzej Niemców.

Następują czasy dalsze: potworne rządy Meternicha i krwawe dzieło ich: rzeź w Tarnowskiem.

Sądzicie, że autor na namalowanie groźnego obrazu farb nie żałował? Rozczarujcie się, bardzo proszę; o Meternichu mówi się tylko tyle, „że (str. 205) sprzeciwiał się wszelkim zmianom, jakich żądała ludność, bez względu na to, czy były potrzebne lub dobre, czy też zbyteczne i szkodliwe", i „że (str. 206) we wszystkich krajach austryackich na te rządy się skarzono, a i w Galicyi nie troszczyły się one o to, aby kraj się rozwijał", a o rzezi galicyjskiej, tej hańbie tych nikczemnych rządów, nie pisze się nic!!

Przepraszam: pisze się.

Czytamy;

„W roku 1846 wybuchły krwawe zamieszki w niektórych okolicach Galicyi i w Krakowie, wskutek czego Austrya rzeczpospolitą zajęła."

I tyle.

Więc nie ona sprowokowała ruch, nie ona uzbroiła przeciwko szlachcie dzikie tłumy, nie ona wynagradzała je za to, gdy te, ze zwierzęcone, przelały w jej rzekomym interesie morze krwi.

Wybuchły zamieszki, bunt uśmierzono i przywrócono prawny porządek!!! Taki sens logiczny z autora tej książki, słów.

Ale zaczynają się nowe rządy.

Na tron Austryi wstępuje nowy monarcha, nadaje jej kostytucyę, rozpoczyna wojnę z Prusami, następuje klęska pod Sadową.

Nie z dobrej woli, jeno z konieczności, Galicya zdobywa nowe prawa, zaczyna rozwijać się nieco swobodniej. Austrya, ze srogiej i bezdusznej macochy, przeinacza się dla niej w coś w rodzaju tkliwej matki. I oto autor znajduje się w swoim żywiole. Może już głośno chwalić i podnosić ją pod niebiosa. I chwali też ją i podnosi, a podnosi z takiem upodobaniem, że w dymie kadzideł, jaki nad nią i jej rządami rospościera, chowają się w cieniu, i konieczność dziejowa, która ją do ustępstw zniewoliła, i wytrwałość narodu naszego, który krępowany lat dziesiątki, rwał kajdany, i gromkim głosem mówił jej ciągle, że zgnębić się ostatecznie nie dozwoli.

Cel elaboratu jasny: szczepić na gruncie polskim wśród młodzieży lojalność państwową, wychować ją tak, aby swe naturalne uczucia narodowe trzymała na wodzy.

Najciekawszem jest jednak, że autor podręcznika tego, po upadku politycznym Polski, o Polsce poza granicami Galicyi, nic nie wie i nie mówi.

Jak gdyby z chwilą katastrofy, która powaliła wielkie i sławne państwo do grobu, powalonym z nią do grobu został i naród, ani słowem nie wspomina on o losach Królestwa i Litwy, Poznańskie zdaje się dla niego nie istnieć wcale.

Lojalny więc młody galicyanin, jeśli po za jego tendencyjnym elaboratem, do innej historyi polskiej nie zajrzy, nie dowie się z niego nic, ani o Królestwie kongresowem, ani o rewolucyi 30 roku, ani o ruchawce Mierosławskiego w Wielkopolsce, ani o rozbudzeniu w niej ludu do narodowego życia.

Bo i pocóż ma o tem wiedzieć? Czyż mu nie wystarczy do doczesnego szczęścia, jeśli zamykając książkę, zamarkuje w swojej pamięci to, co znajduje się w jej końcu, że w dniu 9 września 1894 roku cesarz Franciszek Józef: „zaszczycił swojemi odwiedzinami szkołę ludową imienia Mickiewicza, że siedm tysięcy uczniów i uczenic szkół lwowskich, witały go wtedy serdecznymi okrzykami, że rozradowane dziewczątka ofiarowały mu kwiaty i bukiety, a uroczystą chwilę odwiedzin upamiętnił na obrazie Juliusz Kossak.“

Czyż mu to nie wystarczy?

A że tam po za tymi szczęśliwcami, żył, walczył, i pracował wielomilionowy tegoż samego szczepu naród, że wydał on ze swego łona w bolu gwałtownym takie pierwszorzędne gwiazdy, jak Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, że stojąc uparcie przy prawie, giął się, ale nie łamał, wołając głośno o sprawiedliwość, — toć to są jednostki, o których wiedzieć młodzież szkół galicyjskich nie potrzebuje, bo by to ją sprowadzić może mogło z lojalnej drogi patryotyzmu austryackiego, na której chcieliby ją ludzie zajęczych serc i wyschłych mózgów w Galicyi jak najdłużej utrzymać.

Wiadomości bieżące.

Losy wyższych uczelni Królestwa W uniwersytecie warszawskim jest obecnie według urzędowego wykazu 7 studentów. Reszta zabrała swoje papiery i wykreśliła się z liczby słuchaczy. Ministeryum oświaty zamierza przenieść na razie nie czynny obecnie personal profesorski uniwersytetu warszawskiego do Saratowa, celem zapewnienia tamtejszemu nowemu uniwersytetowi sił profesorskich.

Na Politechnikę warszawską natomiast ostrzą sobie zęby kozacy dońscy, którzyby pragnęli przenieść ją z początkiem roku szkolnego do Nowoczerkaska.

Instytut agronomiczny znowuż w Puławach ma być przeprowadzonym do Kurska!

Dnia 16 maja zamknięty został wreszcie Instytut Weterynaryjny, ostatnia wyższa uczelnia w Warszawie w której dzięki garstce moskali i socyałów wykłady odbywały się normalnie. Jednakowoż suchotniczy żywot Instytutu przerwany zaś został w sposób — nie dla wszystkich nieoczekiwany.

W dniu 16 maja o godz. 1 m. 20 po poł. na wychodzących z Instytutu studentów dokonano nagłego zamachu w chwili, gdy mieli już siadać do nadchodzącej kolejki. Trzech studentów ciężko postrzelonych pozostało na placu, reszta zaś w popłochu schroniła się w gmachu instytutu. Przelatujące gęsto kule zraniły kilka osób obecnych na miejscu wypadku. Nieznani napastnicy umknęli szczęśliwie. Rada Instytutu, donosząc ministrowi o powyższym zajściu, oświadczyła, że była przeciwna otwarciu Instytutu i zmuszona została do wznowienia wykładów tylko wskutek nalegania ministra, składa więc z siebie wszelką odpowiedzialność za wypadki, które miały miejsce.

Instytut, jak wiadomo, został otwarty dzięki staraniom kilku profesorów, wbrew opinii większości ciała pedagogicznego.

W dniu 21 maja Radzie profesorów została złożona uchwała większości studentów 1—4 semestrów, następującej treści:

„Wskutek zamachu na życie studentów, spowodowanego przerwą w naukach, my, niżej podpisani, nie mając żadnej pewności, czy przy wznowieniu wykładów to samo się nie powtórzy, prosimy radę o wniesienie do ministeryum oświaty podania o przeniesienie nas do innych instytutów z zaliczeniem przesłuchanych przez nas semestrów. Wybór instytutu zależy od nas samych.“

Następują podpisy.

Według „Warszawskiego Dniewnika“, w czasach ostatnich uczęszczało do Instytutu około 50 studentów, inni przenieśli się już dawniej do instytutów w Kazaniu, Charkowie i Dorpacie; w Warszawie zaś pozostało zaledwie około dziesięciu, którzy na wykłady nie uczęszczali. Uczęszczający na wykłady otrzymywali listy z pogróżkami, lecz nie zwracali na nie uwagi, zamierzając dotrwać do końca roku w Instytucie, a później przenieść się do Cesarstwa.

Związek „prawdziwych Rosyan“ zamach na studentów postanowił w odpowiedni sposób wyzyskać i starał się o wniesienie za pośrednictwem prof. Sazonowicza i innych członków prawicy interpelacyi w Izbie Państwowej. W tym celu przesłano telegram następujący:

„Bezecna napaść z bronią w ręku Polaków na studentów Instytutu Weterynaryjnego, spokojnie wychodzących po pracy, głęboko oburzyła społeczeństwo rosyjskie, tembardziej, że prasa polska otwarcie oświadcza, iż pogrom ten to następstwo dawno zadecydowanego planu terorystycznego studentów polskich przeciwko najwyższej uczelni w kraju. Pięć ofiar tej napaści razem z ludnością rosyjską oczekują z wszej strony, panowie, obrony spokojnie pracujących ludzi, a ze strony narodu rosyjskiego właściwej oceny tego dzikiego wypadku.“

O uniwersytet ruski we Lwowie. Do Rady państwa wpłynęły telegraficznie 162 petycye o kreowanie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie; równocześnie poseł moskalofilski recte rosyjski Markow wniósł interpelacyę, żądającą zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego we wszystkich gimnazyach wschodniej Galicyi, tudzież ustanowienia katedry języka i literatury rosyjskiej na uniwersytecie we Lwowie i Czerniowcach. Nie dziw więc, że przezorny i roztropny półoficyalny organ rządu pruskiego w Poznaniu „Posener Tagblat“ przerażony tak energiczną akcyą telegraficzną Ukraińców i nader stanowczem żądaniem moskalofili poważnie zastanawia się nad niebezpieczeństwem grożącem bukowińskim Niemcom ze strony Rusi-

nów obu narodowości. Wprawdzie, pisze to pismo, Rusini dobijają się obecnie lwowskiego uniwersytetu „ale, gdyby się kiedyś okazało, że lwowskie winogrona wiszą dla nich za wysoko, to może w końcu zadowolnią się Czerniowcami. My z naszego niemieckiego stanowiska możemy sobie tylko życzyć. aby się Rusini zacięli w swych lwowskich żądaniach i kłócili się o nie coraz bardziej ze swymi polskimi kuzynami.“

Przypuszczać należy, że udział Niemców w szczuciu na „polskich kuzynów“ nie ogranicza się jedynie do platonicznych artykułów w półoficyalnem piśmie.

A gdy tak posłowie ruscy i telegrafy gorąco i zawzięcie tworzą ukraińskie uniwersytety z rosyjskimi katedrami, akademicy ruscy oskarżeni o dziki napad na uniwersytet lwowski, nie zaniedbują niczego. ażeby przewlec sprawę i odroczyć jak najbardziej chwilę obrachunku. Wnieśli więc świeżo przez swoich obrońców prośbę do wiedeńskiej Izby radnej, żądając, aby nie poprzestano na wydelegowaniu wiedeńskiego sądu do przeprowadzenia rozprawy, ale żeby wysłano z Wiednia jednego z tamtejszych sędziów śledczych, celem dokończenia śledztwa we Lwowie. Owoż żądaniu temu wiedeńska Izba radna odmówiła, oświadczając, że delegacya sądu wiedeńskiego niewyklucza jeszcze wszelkiej innej interwencyi sądów galicyjskich. Dalej motywa odmowy stwierdzają, że prowadzenie przesłuchań śledczych we Lwowie było zupełnie legalne i odpowiadało celowi, a kończą zapowiedzią, że dalsze podobne kroki Rusinów nie zmienią stanowiska i postanowień sądu delegowanego.

W ten sposob wiedeńska Izba radna. wprawdzie nie wprost, ale bardzo stanowczo napiętnowała machinacye ruskich „heroi“ i ich obrońców, jako pieniactwo.

O uznanie narodowości żydowskiej. Studenci żydowscy w Austryi podjęli akcyę, mającą na celu uznanie żydowskiej narodowości na uniwersytetach. W tym celu odbyli zgromadzenia w Wiedniu, Czerniowcach. Lwowie, Krakowie, Pradze i Bernie. Postanowiono wystosować memorjał do władz uniwersyteckich a zarazem wysłać do ministra oświaty deputacyę. Ażeby nadać sprawie znaczenie, postanowiono. by studenci żydowscy odprowadzili deputacyę do budynku ministeryum.

Wiec na uniwersytecie lwowskim odbył się w obecności rektora Gryzieckiego i dziekana Tilla. Po licznych przemówieniach uchwalono rezolucyę, żądającą: 1) uznania narodowości żydowskiej na wszechnicach austryackich i 2) uwzględnienia tego wpisu we wszystkich wykazach statystycznych.

Wiec odbył się nader burzliwie, gdyż przybyli licznie na wiec żydzi-Polacy uważali obrady podobne za prowokacyę. Wnieśli oni na ręce rektora prof. Gryzieckiego protest piśmienny treści następującej:

„Protestując jak najdobitnej i najenergiczniej przeciw uzurpowaniu sobie przez jedną grupę polityczną młodzieży żydowskiej prawa reprezentowania ogółu tej młodzieży, akademicka młodzież żydowska, narodowości polskiej, skupiająca się w sekcyi oświatowej Koła T. S. L. im. B. Goldmana, oświadcza:

„Z uwagi, że domaganie się uznania narodowości żydowskiej na naszym Uniwersytecie, jako wyraz odrębności duchowej, polity-

cznej i społecznej żydów, niezgodne jest z duchem nowożytnym, przeciwnie, z duchem postępu czasów nowszych, który odrębność żydów od reszty społeczeństwa formalnie, a w części faktycznie usunął — wprost sprzeczne,

„z uwagi dalej, że stwarzanie wśród dzisiejszych walk narodowych dla pewej grupy politycznej, której bytem negacya i rozkład społeczeństwa kraju naszego — osobnej narodowości zgubnym by było dla tego kraju i narodu polskiego, a przedewszystkiem ludności żydowskiej, gdyż fikcya taka dla celów partyjnych jednej frakcyi wznieciłaby pod marką narodowości fanatyzm wyznaniowy i antagonizmy, których postęp lat ostatnich zaledwie uśmierzyć zdołał, uważając też z tego powodu krok taki dla ludności żydowskiej za najzgubniejszy,

„sprzeciwiamy się jak najkategoryczniej ze stanowiska postępu, dobra narodu polskiego, a przedewszystkiem ludności żydowskiej w tym kraju, uznaniu nieistniejącej faktycznie narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim. Henryk Immeles, przewodniczący, Jakób Rapaport za sekretarza.“

Wiec młodzieży akademickiej z zaboru rosyjskiego w sprawie wyższych zakładów naukowych w Królestwie Polskiem odbył się w Krakowie 1 lipca. Wiec ten zwołany został po porozumieniu wzajemnem przez młodzież narodową i sympatyzującą z P. P. S. część młodzieży socyalistycznej. Po przemówieniach dwu referentów, którzy przedstawili położenie szkół wyższych w Królestwie i stanowisko dotychczasowe młodzieży, rozwinęła się dyskusya nad postawioną przez nich wspólną rezolucyą.

Przeciwną jej była młodzież socyalno-demokratyczna, która próbowała udaremnić obrady przez obstrukcyę, później jednak postawiła własną rezolucyę, stwierdzającą, że sprawa szkolna, jak i wszystkie inne, zostanie rozwiązaną przez zmianę dotychczasowego ustroju politycznego i społecznego Rosyi, że zadaniem młodzieży jest wobec tego popierać rewolucyę, w tym zaś celu zapisywać się na uniwersytety rosyjskie.

Większością głosów uchwalona została wspólna rezolucya inicyatorów wiecu, która brzmi jak następuje:

1) Stojąc na gruncie uchwał młodzieży warszawskiej z d. 28 stycznia 1905 r. i deklaracyi młodzieży z d. 18 marca, bojkotujemy nadal rosyjskie wyższe zakłady naukowe w Królestwie Polskiem.

2) Zważywszy, że rząd dla sprawy unarodowienia szkolnictwa w Królestwie dotychczas nic nie uczynił, ze brak wyższych szkół polskich w Królestwie czyni połowicznemi wszystkie zdobycze, osiągnięte na polu szkolnictwa prywatnego; że nie rozstrzygając sprawy uniwersytetu warszawskiego, rząd rozporządza się samowolnie zbiorami i funduszami społeczeństwa — zebranie uważa za niezbędne prowadzenie dalej energicznej walki o wolną szkołę polską.

3) Wobec faktu, że Rosyanie - słuchacze instytutu rolniczego w Puławach nadużywają haseł postępu i pod ich pokrywką we własnym tylko interesie bronią zwalczanego przez społeczeństwo polskie systemu rusyfikacyjnego — zebranie zwraca uwagę młodzieży rosyjskiej w Królestwie Polskiem na obowiązek podporządkowania się w walce szkolnej dążeniom młodzieży polskiej i piętnuje stanowisko zajęte przez Rosyan, słuchaczy Instytutu rolniczego w Puławach.

4) Zważywszy, że niektórzy koledzy wbrew konsekwencyom, wypływającym z dotychczasowego stanowiska młodzieży, wyjeżdżają na studya do Rosyi i tem samem utrudniają walkę o zdobycie wolnej szkoły polskiej; że postępowanie ich jest zużytkowywanem na naszą niekorzyść przez wrogą nam część społeczeństwa rosyjskiego — zebranie podobne postępowanie potępia.

Nowy środek karny. „Kuryer Poznański“ donosi, że władze szkolne w niektórych powiatach poznańskich nie udzielają tym dzieciom, które trwają w strajku szkolnym żadnych wakacyi, aby w ten sposób zmusić je do zaprzestania oporu. Środek ten zastosowano w okolicach Poznania, a także w kilku szkołach powiatu witkowskiego.

Związki pijackie w gimnazyach pruskich. Poznańskie władze gimnazyalne, które swego czasu tak gorliwie śledziły polskie Kółka samokształcące i za tę tajną a dla państwa niemieckiego rzekomo niebezpieczną naukę srogie kary wyznaczały winnym, odkryły niedawno w kołach niemieckich uczni ze zgrozą tak nazwane „burszenszafty“ o celach wyraźnie pijackich. W gimnazyach poznańskich w czasie, gdy uczniowie Polacy uczyli się w kółkach historyi i literatury polskiej uczniowie Niemcy pozakładali sobie kilka stowarzyszeń pijackich pod nazwą „Normania“, „Markomania“, „Arminia“, „Bachantia“ i urządzili sobie kantyny klubowe, gdzie przy wódce, piwie i cygarach wspólnie czas spędzali. Wydalono za to z gimnazyum już kilku uczni w ostatnich dniach przed wakacyami rozdano drugim pisemne ostrzeżenie do rodziców, aby ze swej strony dopomogli profesorom do wyplenienia tych praktyk.

Ludność polska w Prusach. W dopiero co wydanej książce „Statistisches Jahrbuch für den Preussischen Staat“ przytoczone są najświeższe dane statystyczne, tyczące się ludności polskiej w Prusach. Liczby te stają się pouczającemi w porównaniu z poprzedniemi. Wszystkiego naliczono Polaków w Prusach w 1905 roku 3,346.446 mieszkańców, a nadto 130.000 oświadczyło, że ich językiem „domowym“ nietylko jest niemiecki, ale i polski. Innemi słowy: 140.000 ludzi należy do liczby Polaków, w ten albo inny sposób zależnych od Niemców, takich jednak, którzy mieli śmiałość nie wyprzeć się języka polskiego. Zatem około 3.800.000 mieszkańców oświadczyło o swojem pochodzeniu polskiem. Tymczasem w r. 1900 Polaków było tylko 3.800.000. Tym tposobem w przeciągu lat 5 otrzymujemy przyrost w liczbie pół miliona ludności. Liczba to kolosalna, której nie objaśnia płodność polska, gdy się obok tego weźmie pod uwagę większą śmiertelność Polaków aniżeli Niemców. Objaśnia ten olbrzymi urzędowy przyrost ludności polskiej — pruska germanizacyjna polityka przemocy. W Poznańskiem procent przyrostu ludności polskiej cokolwiek upadł pod wpływem szalonego naporu Niemców, ale za to w prowincyach pozostałych wzrost samowiedzy narodowej dał wyniki wprost uderzające.

Klerykali zastawiają sieci na tę młodzież polską, która skończyła w tym roku prywatne szkoły średnie w Królestwie i wybiera się gromadnie, wobec bojkotu rosyjskich uniwersytetów, na drugi rok do wyższych zakładów naukowych, poza słupy graniczne caratu. Żywioły z pod ciemnego sztandaru czarnej międzynarodówki pragnąc

zapełnić młodzieżą polską mury arcykatolickiego uniwersytetu we Fryburgu kolportują ustnie i za pośrednictwem pism z gruntu fałszywą pogłoskę, jakoby we Fryburgu miano przyjmować młodzież z ukończoną prywatną szkołą średnią na zwyczajnych słuchaczy.

Stronnictwo krajowe Litwy i Białej Rusi. Z chwilą zmiany ordynacyi wyborczej do Dumy w duchu klasowym przyduszone w ostatnich czasach reakcyjno-ugodowe żywioły wśród ziemiaństwa polskiego na Litwie podniosły napowrót głowę i dawna ugoda ustroiła się w nowe piórka „Stronnictwa krajowego".

Z powstania jego szczerze raduje się „Kijewlanin" kijowski organ czarnej sotni; uważa on powstanie stronnictwa krajowego za objaw ogromnie dodatni i nader pożądany, jako dowód, że wśród szowinistycznie usposobionych zwolenników „polskiego nacyonalizmu" nastąpiło „zdrowe" otrzeźwienie, że zjawiła się grupa ludzi trzeźwo myślących, którzy wyzbywszy się „buntowniczych mrzonek" stoją na gruncie wyłącznie krajowym, w ścisłym obrębie państwowości rosyjskiej, pojmowanej w duchu antiautonomicznym!" Sapienti sat!

Pokwitowania.

Na dzieci poznańskie. IV. kl. IV. gimnazyum we Lwowie 1 K. 20 gr. Młodzież polska szkół średnich w Czerniowcach 75 K. 60 gr. V. i VI. kl. Liceum król. Jadwigi 9 K. Młodzież polska w Złoczowie 10 K. Młodzież polska w Buczaczu 20 K. Młodzież polska szkół średnich w Samborze 20 K. Młodzież polska w Brodach 19 K. Razem z poprzednimi 198 K. 68 gr.

Na fundusz prasowy „Teki", Dr. Adam Skałkowski 70 K.

Sprostowanie. W nr. 2—3 mylnie podano „Młodzież polska w Złoczowie na dzieci poznańskie 10 K. 60 gr. zamiast 13 K. 60 gr. i razem 38 K. 88 gr. zamiast 42 K. 88 gr.

Prenumerata „Teki" wynosi:

	kwartalnie	Nr. pojed.
w państwie austryackiem	1 kor.	40 gr.
w państwie niemieckiem	1 M.	35 fen.
w Królestwie Polskiem i ces. rosys.	—	40 kop.
We Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	1 fr. 50 ct.	60 ctm.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Józef Browiński.

Z DRUKARNI SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM JÓZEFA ZIEMBIŃSKIEGO.